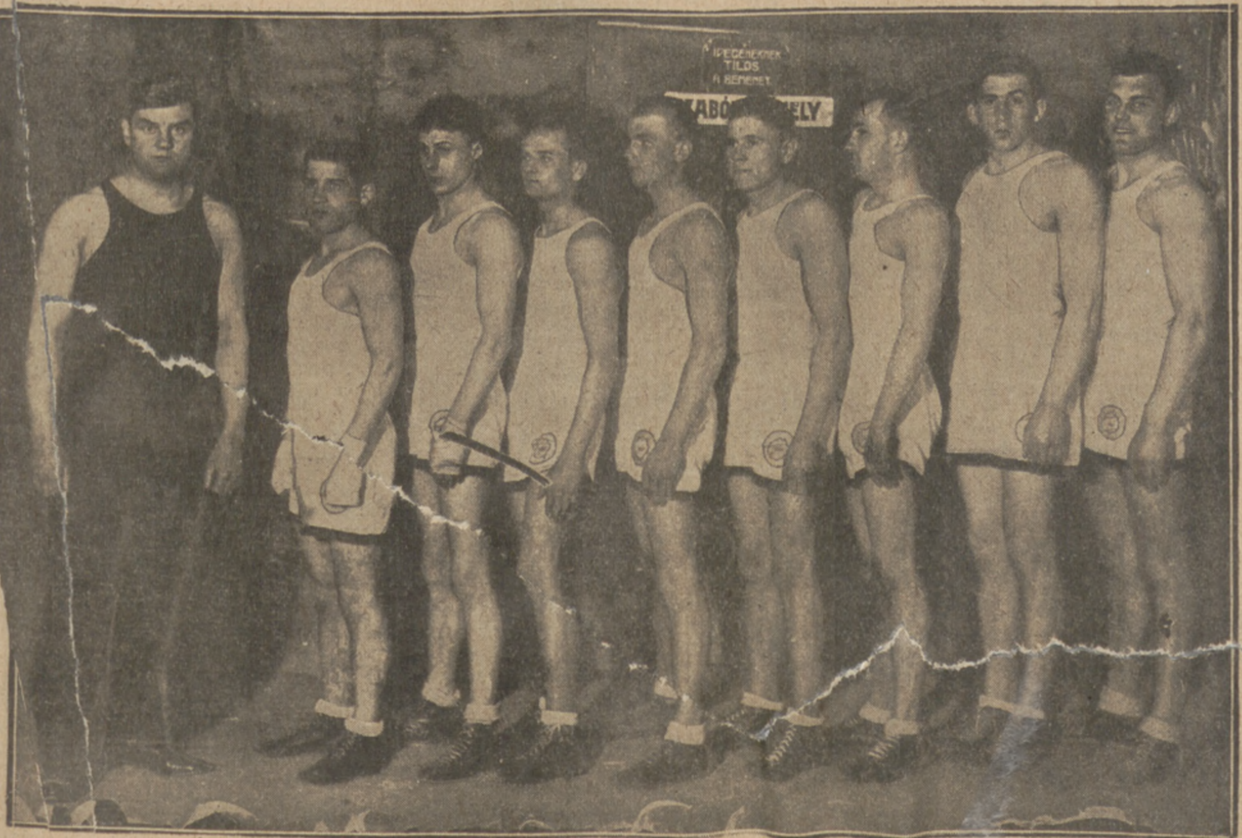
PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR

№ 35 (524) ŚRODA, DNIA 30 KWIETNIA 1930 ROKU ROK X

Łódź walczy dzielnie w Budapeszcie

Zwycięstwo nad Bawarją. Drugie miejsce w czwórmeczu. Relacje naszego specjalnego wysłannika



REPREZENTACJA ŁODZI
zajęła w Budapeszcie drugie miejsce. Stoją od lewej: sekundant Kwiatkowski, Pawlak, Głon, Dziembała, Seweryniak, Trzonek, Majer, Konarzewski, Stibbe.



REPREZENTACJA WĘGIER
zajęła na czwórmeczu w Budapeszcie pierwsze miejsce. Stoją od lewej: sekundant drużyny, Enekes, Szeles, Szabo, Kondorossy, Szobolewsky, Szigeti, Keri, Körösy.

Wyjąwszy, rzecz jasna, Igrzyska Olimpijskie i oficjalne mistrzostwa Europy, czwórmecz bokserski, zorganizowany w Budapeszcie, jest niezawodnie największą imprezą, jaką zna pięściarstwo amatorskie.

Udział Polski w czwórmeczu budapeszteńskim był zadecydowany oddawna. Był zresztą wskazany, a ze względu na stosunki międzynarodowe wprost konieczny. P. Z. B. jednak niedość mu uwagi poświęcił i nie przygotował się należyce zawczasu.

Pisaliśmy o tem w odpowiednim czasie w „Przeglądzie" i nie będziemy do tego smutnego tematu wracali. Chcąc jednak być sprawiedliwymi, musimy po zapoznaniu się z bliższemi szczegółami sprawy stwierdzić, iż niesłusznem byłoby we wszystkiem winić Centralę. Faktem jest, iż jej nikt zadania nie ułatwiał, iż nikt nie chciał pójść na rękę, a były nawet wypadki wręcz przeciwne. Pozatem — trzeba zdać sobie sprawę, że P. Z. B. — to obecnie jeden tylko p. Henryk Sadłowski. Mimo całego — prawdziwie ogromnego poświęcenia człowiek sam jeden nie jest w stanie podołać zadaniu, dobrze załatwić wszystko i we wszystkich szczegółach, nie może rozerwać się na części.

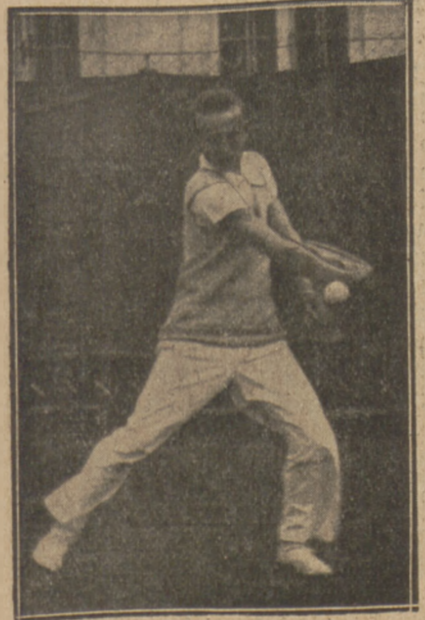
Najbardziej ucierpiał na pośpiechu, z jakim wysyłano reprezentację, Głon. Wobec wiadomości, że udział w czwórmeczu jest odwołany, przerwał intensywny trening i święta Wielkanocne spędził... świątecznie. Aż oto w środę o godzinie pół do pierwszej zakomunikowano mu, że o drugiej musi absolutnie jechać do Budapesztu. By nie mieć nadwagi, chłopak przez 24 godzin uciążliwej podróży karmi się... pastylkami miętowemi. Przyjeżdża do Budapesztu w dniu meczu (przeciwnik Szeles!) po południu, śpieszy na wagę. Okazuje się, że ma jeszcze o 1½ kilo za dużo! Więc na 45 minut do gorącej wanny, na trzy godziny pod podwójną kołdrę. O godzinie 8½ robi wagę, pożera kilka porcyj parówek, popija lemoniadą i włazi między sznury! Podobne męczarnie musiał przejść i Seweryniak.

Te przykłady obrazują dostatecznie wyraźnie, z jakiemi szansami stanęliśmy do czwórmeczu — i dość wyraźnie wskazują, iż takie mecze nie mogą się więcej powtarzać.

Lecz przejdźmy do rzeczy weselszych. Przyjęcie, zgotowane gościom przez Węgrów, było nadzwyczaj serdeczne. Umieszczono ich w najlepszym hotelu Budapesztu, gdzie korzystali z maximum komfortu. Obwożono ich po mieście, robiono wszystko, by pobyt im uprzyjemnić.

W dniu rozpoczęcia zawodów u wiceprezesa Związku Węgierskiego p. von Kankowsky odbyło się zebranie przedstawicieli związków państwowych, które trwało 4 godziny. Obok spraw technicznych, związanych z samem prowadzeniem czwórmeczu, omawiana była szeroko sprawa zatargu polsko-czeskiego, który p. p. Kankowsky — cieszący się opinją doskonałego mediatora i prezes Związku Bawarskiego p. Kalmeyer starali się złagodzić. Mimo dość spornego p[...] we stanowiska delegatów [...]skich, dzięki usiłowaniom gospodarza i szczerej, otwartej postawie delegata polskiego p. Sadłowskiego — posunięto sprawę naprzód o tyle, że Czesi zgodzili się na sędziego punktowego Polaka i odwrotnie, i że cały zatarg najprawdopodobniej będzie już przed sobotą oficjalnie zlikwidowany. Będzie to jednym z punktów najbardziej dodatnich, jakie wypłyną z udziału w czwórmeczu.

O innych korzyściach — względnie szkodach — jakie występ ten nam przynieść może — wolno będzie mówić dopiero po ukończeniu zawodów.



TŁOCZYŃSKI
świetnie zagrał na meczu z Huhnem, zdobywając dwa sety.

Cracovia wciąż na czele

zwycięża coraz silniejszą Garbarnię

Przewidziana po zawodach z Wisłą „tendencja zwyżkowa" formy Garbarni, uległa dalszemu wzmożeniu.

Najgroźniejszą linją pozostał prowadzony przez Smoczka atak. Pazurek nie powrócił jeszcze do swej zeszłorocznej formy, gra jego poprawia się jednak widocznie. To samo tyczy się Jokscha. Natomiast skrzydła pracują bez zarzutu.

Słabym punktem Garbarni jest nadal pomoc.

W obronie Konkiewicz wybija się na pierwszorzędnego gracza, o pięknym stylu i mądrej taktyce. Dobrym naogół partnerem był Jesionka.

Piętą achillesową Garbarni jest bramkarz.

W Cracovii bohaterem dnia był i tym razem Offinowski, który jest niewątpliwie wielkim talentem i spodziewać się należy. że potrafi się wybić na czoło naszych bramkarzy.

W obronie na pierwszy plan wybijał się Zastawniak. Szybki i energiczny, wkraczał zawsze skutecznie w wir walki. Niezłym partnerem był Piekarz, grzeszący jeszcze powolnością.

Pomoc po słabszej pierwszej połowie, rozegrała się po pauzie i przewyższała znacznie tą linję przeciwnika. Najlepszym był tutaj Mysiak.

Atak Cracovji daje obraz niejednolity. Russek nie nadaje się na stanowisko kierownika. To też rolę tę objął Kossok, wywiązując się naogół dobrze. Dribbling i fenomenalne opanowanie ciała, oraz ostry strzał, to szereg wystarczających zalet; gdyby Kossok mógł dodać jeszcze i szybkość której mu brak, stałby się graczem o marce europejskiej. Nader zaciętym i technicznie świetnie wyszkolonym okazał się Malczyk. Rusinek nie miał szczęścia w swych przebojach, zaś forma Kubińskiego utrzymuje się na najniższym poziomie.

Cracovia — Otfinowski, Piekarz, Zastawniak, Ptak, Chruściński, Mysiak, Kubiński, Malczyk, Russek, Kossok Rusinek.

Garbarnia: Wojciechowski, Konkiewicz, Jesionka, Nagraba, Wilczkiewicz, Augustyn, Mazur, Joksch Smoczek, Pazurek, Bator.

Już pierwsza minuta przynosi nader groźny atak Cracovii. Wojciechowski mija się z piłką, która toczy się do próżnej bramki, idąc jednak na aut. Niespodziewany przebój Mazura, jego centra i piękny strzał Smoczka w róg przynosi prowadzenie dla Garbarni.

Ataki zmieniają się przy silnem tempie kalejdoskopijnie.

W 36 min. dyktuje sędzia za rękę rzut wolny z 18-tu metrów, przyczem Kossok nader chytrze przenosi piłkę ponad mur graczy Garbarni. Piłka idzie w róg, Wojciechowski pozornie pewnie ją zatrzymuje, pakując ją jednak do własnej bramki.

Garbarnia nie deprymując się stratą atakuje, lecz ostry strzał Jokscha (z centry Batora) pięknie broni bramkarz.

Wzajemne ataki obu drużyn, nie prowadzą do zmiany rezultatu. Gra po przerwie zaraz w pierwszych pociągnięciach kształtuje się sensacyjnie. — Garbarnia uzyskuje zaraz w pierwszej minucie róg, obroniona piłka dostaje się Rusinkowi, którego przebój przez całe boisko kończy się kornerem, w następstwe którego Kossok strzela główką; piłka odbija się od słupka i dostaje się Malczykowi, który przytomnie uzyskuje zwycięski punkt dla swej drużyny. W tym okresie gry dominuje Cracovia; dopiero po kontuzji Kubińskiego Garbarnia uzyskuje przewagę, niezbyt jednak groźną dla przeciwnika.

Sędziował p. Rosenfeld z Bielska.



AUSTIN
pobił w trzech setach Prenna, rehabilitując sie za porażkę z Landmannem.



LEGJA — POGROMCA ATTILI
Stoją od lewej: Nawrot kierownik sekcji p. n. — mjr. Piasecki, Martyna, Nowakowski, Cebulak, Łańko, Wypijewski, Ziemian, mjr. Dudryk; klęczą: Joszke, Ciszewski, Skwarczyński, Akimow, Szaller.



BRAMKA WĘGIERSKA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE
Piękny moment meczu Legja — Attila1:0. Świetny bramkarz węgierski — Szemzo brawurowo wyjaśnia gorącą sytuację, wywołaną główka Łańki. skierowana do Ciszewskiego



GARBARNIA W CORAZ LEPSZEJ FORMIE
Nieznaczna przegrana Garbarni z Cracovią 1:2, wykazała, że wicemistrz Ligi z tygodnia na tydzień robi postępy. Na zdjęciu Wilczkiewicz likwiduje atak Cracovii.

Zwycięstwo Łodzian nad Bawarami 9:7

Świetne walki Pawlaka, Glona, Trzonka i Konarzewskiego

Sobotnie zawody (Łódź — Bawarja i Węgry — Czechosłowacja) potwierdziły, iż reprezentacja polska w pełnym składzie byłaby najpoważniejszym kandydatem do pierwszego miejsca w czwórmeczu budapeszteńskim. Pokazały także, że posiadamy już takie rezerwy, że nieobecność oficjalnych mistrzów bynajmniej nie grozi skandaliczną porażką. Bo przecież team łódzki zdołał odnieść tak świetny triumf, jak pokonanie Bawarji 9:7 wtedy, gdy reprezentacja Poznania, z Forlańskim, Stępniakiem, Majchrzyckim i Arskim zdołała uzyskać zaledwie remis. Zaznaczyć tu jeszcze należy, iż bawarczycy, którzy chcieli w Budapeszcie potwierdzić zwycięstwo swe nad Węgrami 10:6 — szykowali się bardzo starannie. Schleinkoffer, Held i Muysers startowali o kategorję niżej, niż w Poznaniu.

Sensacyjne zwycięstwo nad Bawarją, przy równoczesnem zmiażdżeniu Czechów przez Węgrów w stosunku 15:1 — daje zespołowi łódzkiemu drugie miejsce w wielkim czwórmeczu. Jest to sukces ogromny, którego rozgłos będzie szeroki. Tak więc udział w czwórmeczu, który — jak się obawialiśmy—przyniósł mógł wielką kompromitację, w rezultacie, dzięki wspaniałym wysiłkom naszych chłopców, powiększył jeszcze nasz autorytet na forum międzynarodowem.

Po zawodach czwartkowych wszystkie drużyny miały dzień odpoczynku, który wykorzystały dla zwiedzenia stolicy węgierskiej, no i dla powetowania skutków bezlitosnego „robienia wagi".

„Oficiele" mniej mieli wywczasów. Toczyły się w dalszym ciągu pertraktacje ugodowe polsko-czeskie, prowadzone z obu stron bardzo kurtuazyjnie i przyjacielsko... ale dotychczas bez zdecydowanego wyniku.

Pozatem naprawiono rażącą niesprawiedliwość czwartkową i przyznano, na skutek protestu, zwycięstwo Seweryniakowi nad Kondorossym, czem sprostowano wynik walki zespołu polskiego z węgierskim na 4:12.

Zawody sobotnie rozpoczęły się z astronomiczną punktualnością, która na Węgrzech jest niezłomną regułą.

Pierwsi weszli na ring Pawlak i Weigl, który na ten raz nie miał już nadwagi. Polak pierwszy nabiera pewności i trafia coraz częściej prostemi oraz dość skutecznemi sierpami. Runda dla niego. W drugiej bawarczyk pakuje parę ładnych ciosów, lecz Pawlak, udatnie kontrując, naprawia zło. Niestety, jest mało celny i często chybia. Runda równa. W ostatniem starciu łodzianin stale jest w ataku i ma zupełnie wyraźną przewagę, choć znowu często bije w powietrze. Weigl zlekka fauluje, co wywołuje protesty publiczności, odnoszącej się do na[illegible] nieukrywanej sympatji. Zwycięstwo [illegible] dawia Polsce prowadzenie 2:0.

Waga kogucia, Glon — Wagner. Od pierwszych już sekund walki poznajemy na ringu dawnego Glona, świetnego technika, nie dającego się nigdy trafić, a wyzyskującego każdą lukę. Po minucie Bawarczyk jest groggy, otrzymawszy kilka suchych prawych. Kontry Polaka przychodzą z matematyczną precyzją. Runda wysoko dla Glona.

Drugie starcie. Polak zimny, spokojny, skupiony, żongluje dalej. Wagner rozpaczliwie rzuca się do ataku, lecz przed sobą znajduje zawsze próżnię. Glon tańczy wokół niego, raz po raz lądując to prawą, to lewą. Przewaga jego jest miażdżąca.

W trzeciej rundzie Polak jest sam na ringu. Wagner idzie na ziemię, lecz mężnie trwa do końca. Zwycięstwo Glona, suto oklaskiwane, daje nam prowadzenie 4:0.

Młody Dziembała, za mało jeszcze otrzaskany, atakuje nerwowo trudnego Schleinkoffera, zanadto mało myśląc przytem o kryciu, szczególnie jeśli zważyć, że Schleinkoffer już w pierwszej rundzie załatwił się z Aniołą. Parę ciosów Polaka trafia jednak dobrze i z pewnym skutkiem. Niestety, nadziewa się on na kilka przykrych uderzeń w serce i musi iść na deski do „5". Mimo to runda równa. W drugiej widzmy obustronne ataki. Niemiec jest jednak bardziej skuteczny. Po knock-downie, po którym podnosi się on zawcześnie, Dziembała pada na całe „10". Stan jest teraz 4:2.

Seweryniak i Held, budową i stylem podobni, zaczynają odrazu nieefektowną, lecz jakże efektywną robotę na pół dystans. Bawarczyk nieco ruchliwszy, Polak silniejszy. Pod koniec rundy Held niespodziewanie wsadza krótki ostry cios: łodzianin siada na podłogę, rozglądając się ze zdziwieniem. Mimo tego przypadku, runda jest tylko nieznacznie dla Helda. Po przerwie obustronna działalność. Held góruje szybkością i aktywnością, zato razy Seweryniaka są dotkliwsze. Bawarczyk przechodzi w połowie rundy ciężki moment. Koniec równy. Ostatnie starcie. Held wyraźnie zmęczony. Polak prowadzi. Krótki lewy, cudownie plasowany, oszałamia Bawarczyka. Broni się on jednak zawzięcie i umiejętnie, podczas gdy Seweryniak zanadto się śpieszy. Ogłaszają zwycięstwo Helda, co wywołuje gwizdy i krzyki publiczności. 4:4.

Muysers — Trzonek. Łodzianin zdenerwowany, ale bije się dobrze. Pierwsza runda jest dla Niemca, grającego rutyną. W drugiej Trzonek ma do zapisania na swój plus parę mocnych uderzeń, ale zato Bawarczyk zaksięgowuje dużo nieszkodliwych „punktów".

Po drugiej przerwie łodzianin, choć po drodze stale obrywa — prze uparcie do zwarcia, gdzie pracuje dużo lepiej od rywala. W ten sposób wywalcza zasłużenie remis 5:5. Bawarczycy protestują. Muysers zostaje na ringu, choć miejsce naprzeciwko zajął Majer. Publiczność bierze otwarcie stronę Polaków.

Prezes związku bawarskiego p. [illegible]mayer wycofuje drużynę. Przy akompanjamencie krzyków widowni zaczynają się pertraktacje. Pan Kankowski energicznie obstaje przy status quo. Polacy wysuwają, że mogliby z większemi podstawami protestować przeciw porażce Seweryniaka, a tego nie uczynili, i koniec końców Bawarczycy godzą się z sytuacją, wytworzoną przez los. Na ringu są już jednak Węgrzy i Czesi, i dokończenie meczu Łódź — Bawarja następuje dopiero potem.

Walka z Riedlem, nieefektowna, prowadzona jest przez Majera o niebo lepiej, niż czwartkowa. Pierwsza runda, przeważnie obustronnemi wymianami jest równa. W drugiej Niemiec zlekka przeważa. Zato w trzeciem starciu Polak, pomimo zmęczenia, pracuje lepiej, a w ostatniej minucie, uplasowawszy parę dobrych prawych, jest wyraźnie górą. Remis przyjęty jest oklaskami, 6:6.

Konarzewski już w pierwszej minucie meczu z Rauschem ląduje potężny sierp z prawej, czyniący odrazu wrażenie. Do końca rundy, choć powolniejszy od przeciwnika, Polak przeważa i robi wrażenie, że wygra nokautem. W drugiej rundzie Rausch idzie raz na ziemię i nie może przeszkodzić łodzianinowi zachować przewagi. W ostatniem starciu, choć mocno „[illegible]chnięty", Polak idzie ciągle naprzód. Bawarczyk jest groggy, otrzymuje 2 ostrzeżenia, idzie na ziemię i kończy z trudem. Niewątpliwe 8:6.

Ostatnia walka, Stibbe — Haymann, brat słynnego zawodowca. Bawarczyk czy „pierwsza klasa", bierze inicjatywę w swoje ręce, pakuje kilka serji krótkich ciosów i wygrywa początkową rundę. W środkowej Polak w dalszym ciągu jest górą, pomimo kilku niebezpiecznych riposty Niemca. Pod koniec. W trzeciej zato, w której widzimy szereg [illegible] zwarcia, Haymann zapisuje na plus parę ciężkich razów, które zmuszają łodzianina do zaprzestania ofensywy i przyjęcia postawy obronnej. Słuszny remis — i wynik ogólny brzmi: Łódź zwycięża 9 : 7.

Sędzią na ringu był p. Farago (Węgry).

Mecz Węgry — Czechosłowacja przyniósł miażdżące zwycięstwo gospodarzy 15:1. Jedyny punkt dla zespołu czeskiego wywalczył Nowak w meczu remisowym z Szobolewskym.

Zabawa w nieszczęście — mecz na goleniach

Pogoń-Polonja 2:2. Niema pokonanych, są pokopani

Po wielkanocnej lustracji szeregu drużyn zagranicznych na boiskach polskich, należy wysnuć kilka ważkich wniosków, które nasze zespoły ligowe muszą pilnie zakarbować w swej pamięci.

Mówimy — rzecz prosta — o naszych wadach, o punktach, w których zagranica bije nas niemal bezkonkurencyjnie. Otóż dziedzina, w której piłkarze austrjaccy czy węgierscy górują nad nami w sposób rzucający się aż nadto w oczy, jest start do piłki i szybkość.

Polacy z natury swojej są na boisku leniwi i jeśli tylko przeciwnik ich do tego nie zmusza, lubią grać w tempie spacerowem. Przyciśnięci do muru, zwiększają swe tempo lecz wówczas wychodzą na jaw pełni ich błędy techniczne, oraz duże zaległości w sztuce opanowania ciała.

Tymczasem szybkość, ta najbardziej istotna cecha sportu, w piłce nożnej grała, gra i będzie grała rolę conajmniej tak ważną jak taktyka i technika. Dlatego też pierwszą troską sterników piłkarstwa polskiego musi być nastawienie całego aparatu treningowego na gimnastykę sportową i lekką atletykę.

Inaczej będziemy musieli połykać gorzkie pigułki wstydu, patrząc jak piłkarze końcowych klubów lig węgierskiej czy austrjackiej, chodzą po boisku między naszymi graczami, jakby to byli nietrenowani sportowcy, lecz manekiny, czy muchy skąpane w [illegible].

Owe różnice szybkości miała [illegible] zaobserwować publiczność warszawska w niedzielę ubiegłą, [illegible] Attila — Legia [illegible] południowym Polonia — Pogoń.

Po tem co widział [illegible] Legji, jakkolwiek [illegible] boisku [illegible] istotnych [illegible] sportowych [illegible] gry [illegible] oglądane [illegible] filmem [illegible] tempem. [illegible] Pogoń" zaś [illegible] fatalnie; u Polonii [illegible].

Konsekwencja takiego stanu rzeczy [illegible] ciągłe [illegible] marudzenie, [illegible] przetrzymywanie piłki, poprostu prowokacja przeciwnika, aby się [illegible] po kostkach czy piszczelach.

Co innego, że większość graczy Pogoni w grze tego rodzaju, niestety, lubowała się i przyznać trzeba — był to najlepiej odrabiany punkt ich skromnego naogół repertuaru.

Niestety, sędzia p. Rutkowski, wyraźnie niedysponowany, nie potrafił ukarać wybryków gości, którym przewodził niezawodny pod tym względem Hanke, Zimmer i (o czasy, o obyczaje!) — Wacław Kuchar.

Rolę godnego przeciwnika wziął — rzecz prosta — na swe barki Seichter. Korzyści wynikające z gry tego piłkarza wydają się coraz bardziej dla Polonii problematyczne. Dla dobrego skrzydłowego nie stanowi Seichter poważniejszej przeszkody; przy przeciwniku słabszym wyrównuje braki tamtego, bądź błędami taktycznemi, bądź też zbytecznemi faulami. W każdym razie rezultat jest zawsze jednakowy: utrata bramek.

Do gry niedzielnej rywalki wystąpiły w składach:

Polonia: Kisieliński; Miączyński, Bułanow; Seichter, Jelski, Szczepaniak; Ogrodziński, Kaczanowski, Pazurek, Malik, Suchocki.

Pogoń: Albański; Mauer, Fichtel; Hanke, Kuchar, Deutschman; Prass, Zimmer, Motylewski, Maurer, Szabakiewicz.

Mimo, że Polonia była naogół drużyną lepszą o dobre 20-cia procent, jej napad nie przedstawiał istotnego niebezpieczeństwa dla tyłów lwowian; to samo rzecz prosta powiedzieć można o napadzie Pogoni.

To też gra zapowiadała się wyraźnie bezbramkowo. I rzeczywiście — z czterech goli dnia, właściwie tylko pierwszy — strzelony przez Kaczanowskiego posiadał nieco wartości sportowej: przebój, obegranie jednego przeciwnika, przejście na siłę przez drugiego — to zawsze coś. Reszta bramek padła w ten sposób, że przypuszczamy, iż solidny zawodowiec angielski czy choćby austrjacki, specjalnieby się tem nie chwalił. Rzecz charakterystyczna, że przy zdobyciu trzech tych punktów, najmniejszą rolę odegrali napastnicy; największą — linje defensywne.

Tak więc punkt wyrównujący pada z rzutu wolnego za naiwny faul Seichtera po kolejnem spudłowaniu piłki, lecącej bez pośpiechu do bramki przez Miączyńskiego i Kisielińskiego.

Prowadzenie zdobywa Pogoń z rzutu karnego za rękę Miączyńskiego na linji pola karnego i to wyglądającą na absolutnie nastrzeloną. Znów zatem żadna zasługa ataku.

Wyrównanie jest dziełem akcji niewątpliwie ładnej choćby przez swą płynność i parokrotne przewekslowanie piłki przez prawą stronę napadu Polonii. Ale znów jeśli chodzi o uzyskanie punktu, należy zaskarbić przedewszystkiem winy Albańskiego, a nie zasługi Malika, który bramkę tę strzelił.

Jeśli chodzi o obserwacje tyczące się poszczególnych graczy, to jednem nam się wydaje dlaczego w bramce gra Kisieliński podczas gdy znajdujący się w świetnej formie Keller, asystuje za bramką jako rezerwowy. Bezapelacyjnie słabym punktem gospodarzy jest Ogrodziński, zarówno na łączniku, jak i tembardziej na skrzydle. Pazurek wobec absolutnego braku startu do piłki i ruchliwości, w napadzie nie będzie miał nigdy nic do powiedzenia; jego miejsce, to bodaj jedynie środek pomocy. Malik pokazał parę pięknych strzałów i akcyj, dających mu legitymację na gracza niewątpliwie dobrego, acz niepozbawionego szeregu wad kardynalnych. Kaczanowski i Suchocki spełnili swoje zadanie jak umieli najlepiej. Szczepaniak w pomocy był obok Bułanowa najlepszym graczem na boisku; cóż kiedy brak jego techniki i strzału dawał się wyraźnie odczuwać w napadzie Polonii.

U gości najlepiej wypadła gra napadu z dwu względów. Popierwsze, iż mimo kilku nieładnych fauli Motylewskiego, a zwłaszcza Zimmera linja ta grała dużo czyściej niż pomoc i obrona; podrugie, że młodzi gracze tej formacji Pogoni rokują jakieś nadzieje na przyszłość, są znakiem zapytania, który — jeśli chodzi o tyły — zamienić należy na wyżej na niezbyt pochlebny wykrzyknik. Piękne zadatki rokuje Motylewski, gracz o bardzo szlachetnej sylwetce fizycznej i już dziś wcale niezły technicznie. Prass pokazał przed przerwą parę ładnych biegów; Zimmer usiłował strzelać, to samo Maurer. Szabakiewicz doświadczał na własnej skórze skutków mało fair gry Seichtera; niech się pocieszy, że z przeciwnej strony system ten był stosowany przez wszystkich trzech pomocników. Jeśli chodzi o ich grę, to wszyscy mniejwięcej utrzymali się na jednakowym, dość wysokim poziomie. Zwłaszcza Kuchar górował zarówno nad ślamazarnym Jelskim, jak i nad pozbawionym szybkości Pazurkiem i z większości pojedynków wychodził zwycięsko.

Mauer, Fichtel i Albański nie wyszli ani o krok ponad minimum wymagane od przeciętnego tria obronnego polskiej drużyny ligowej. Na korzyść Fichtla należy zanotować, że ongiś bezkonkurencyjny jako faularz dziś jakkolwiek nie bez grzechu, został zepchnięty w cień przez swych kolegów z pomocy.

Anglja-Niemcy 3:2

Pierwsze gry o puhar Davisa

Spotkanie tennisowe Anglja — Niemcy o puhar Davisa miało przebieg dramatyczny. W pierwszym dniu, wbrew przewidywaniom Niemcy prowadziły 1:0, w drugim dniu stan [illegible] 2:1; gdy los rozgrywki był [illegible] się przesądzony na korzyść Niemiec, Anglicy zdobyli się na wspaniały finisz. Wygrali w świetnym stylu dwa mecze i wyeliminowali Niemcy z rozgrywek.

Wyniki szczegółowe były następujące: Landmann (N.) — Austin (A.) 6:3, 8:6, 5:7, 4:6, 6:4. Prenn (N.)—Lee (A.) 6:4. 7:9, 6:3, 6:2 (ostatni set grany był drugiego dnia); Gregory, Collins (A.)—Dessart, Kleinschroth (N.) 6:2, 6:4, 6:3. Austin (A.) — Prenn (N.) 6:3, 6:4, 7:5 Lee (A.) — Landmann (N.) 5:7, 6:3, 6:2. 6:3.

Indje pokonały Grecję w puharze Davisa w stosunku 3:2. Zerlendi (G.) wygrał oba single bijąc Soni 6:2, 6:3, 6:4 i Charangewa 6:4. 6:2. 3:6, 6:4. Trzy punkty dla Indjii zdobył Charangewa bijąc Garantziotisa 8:6, 1:6, 6:2, 6:4; Soni — Garantziotisa 11:9, 6:4, 5:7, 6:4, oraz Charangera, Soni — Balli, Garantziotisa 6:2, 3:6, 6:1, 9:7.

Tilden znów święcił potrójny triumf: W turnieju w Beaulieu wygrał on singla (Coen w finale nie stanął do walki), doubla wraz z Coenem i mixta (wraz z Ryan pokonał Coena, Jacobs 6:1, 6:3).

Młodzi tennisiści amerykańscy zadziwiają swą formą i wynikami. Nieznany zupełnie Hall pokonał Huntera 6:3, 3:6, 6:4, a Page zwyciężył Allisona 6:4, 5:7, 6:3.

Irlandja i Monaco gra mecz o puhar Davisa dn. 2, 3 i 5 maja w Dublinie. W barwach Monaco wystąpią Gallepe i Landau, a w barwach Irlandji Rogers, Mac Guire i Mack. Większe szanse na zwycięstwo ma Irlandja, ale walka będzie zacięta.

21 meczów ligowych

Bilans pierwszego miesiąca rozgrywek

Po dwudziestu jeden meczach ligowych rozegranych dotychczas jedyną drużyną bez straconych punktów pozostała Cracovia, prowadząca od trzech tygodni w tabeli.

Na przeciwległym jej końcu figuruje natomiast vice-mistrz Ligi Garbarnia, która w czterech spotkaniach nie zdobyła ani jednego punktu.

Obydwie te pozycje są dużą niespodzianką. O ile wszakże Cracovia zawdzięcza swoje chwilowe pierwszeństwo tylko znanemu valkowerowi z Polonją, sytuacja Garbarni nie daje się narazie usprawiedliwić niczem — prócz złej fizycznej formy tego twardego zespołu.

Drugie miejsce w tabeli zajęła Wisła, bijąc w Łodzi Ł.K.S., pierwszy raz w historji mistrzostw ligi. Tuż za nią kroczy Warta, choć pechowy mecz z Ł. T. S. G. w Łodzi pobawił ją dwu punktów na rzecz benjaminka ligi zajmującego, ku zdumieniu wszystkich, czwarte miejsce, bez porażki w czterech meczach.

Piąta pozycja Polonii, mającej tylko 4 pkt. jest wynikiem odebrania jej dwu punktów za wygrany mecz z Cracovią. Skutkiem tego warszawianie stracili w pięciu meczach aż sześć punktów.

Jeszcze gorzej powiodło się Warszawiance, wprawdzie istotnie na boisku a nie przy zielonym stoliku.

Postradała ona już 8 punktów, wygrywając tylko jeden mecz z Garbarnią.

W proporcji do trzech rozegranych meczów jeden punkt Ruchu wskazuje na to, że drużyna Śląska niezmiennie grawituje do końca tabeli.

Ł. K. S. stracił nimb niezwyciężoności na własnem boisku lecz tradycyjnie wykazuje się taką samą ilością punktów zdobytych co straconych.

Wreszcie Legja, Czarni i Pogoń zbyt mało rozegrały meczów, aby coś o nich można powiedzieć.

Oto stan obecnej tabeli:

1) Cracovia	4	8	10:2
2) Wisła	4	7	9:3
3) Warta	5	7	13:2
4) ŁTSG	4	5	6:5
5) Polonia	5	4	7:2
6) Pogoń	2	3	7:2
7) ŁKS	3	3	6:4
8) Warszaw.	5	2	6:16
9) Legja	1	1	1:1
10) Czarni	2	1	1:7
11) Ruch	3	1	1:7
12) Garbarnia	4	0	4:13

I-sza runda krakowskich mistrzostw siatkówki, rozegrana została jako turniej na boiskach Cracovii i Sokoła od 25—27 b. m. Rozgrywki skończyły się naogół zwycięstwami faworytów. Jedyną sensacją była klęska kandydata na mistrza — Wisły w spotkaniu z Sokołem. Dotychczas prowadzi zdecydowanie Cracovia, której drużyna jest obecnie w doskonałej formie. Wyniki szczegółowe były następujące: IMCA — Sokół 30:23 (15:10). Cracovia — Wisła 30:19 (15:9). Spotkanie dwóch rywali, zakończyło się zdecydowanem zwycięstwem Cracovii. Wisła — Makabi 30:6. Sokół — Makabi 30:4. Cracovia — YMCA 30:13 (15:7. Sokół — Wisła 29:23 (15:8). Niespodziewane, lecz zasłużone zwycięstwo młodej drużyny sokolej. W Wiśle zawiedli Tarłowski i Wolf. Cracovia — Makabi 30:5 (15:2). Wisła — YMCA 30:19. Niespodziewana porażka YMCA.

Wisła w mistrzowskiej formie

Zwycięża po raz pierwszy Ł. K. S. na jego własnem boisku w Łodzi

Oczekiwany z ogromnem zainteresowaniem mecz Ł. K. S.—Wisła, zakończył się zupełnie zasłużonem zwycięstwem Wisły. Drużyna krakowska pokazała grę, stojącą na bardzo wysokim poziomie. Począwszy od bramkarza, który, mając parokrotnie pole do popisu, zdumiewał swą brawurową obroną w groźnych nieraz chwilach, a skończywszy na ataku wszystkie linje dopisały.

O przegranej Ł. K. S. zadecydowała przedewszystkiem beznadziejnie grająca pomoc. Linja ta, bez najlepszego gracza Pegzy, kontuzjowanego na meczu z Garbarnią, przestawiona została w niezrozumiały sposób, gdyż Jasiński miał zastąpić Pegzę, a Jasińskiego — Janczyk i wskutek tego nie potrafiła sprostać zadaniu. Atak Ł. K. S. grał bez planu, chaotycznie, i tracił głowę w każdej dosłownie sytuacji, przyczem rekord niezaradności pod tym względem zdobył Feja a po części Kubik. Zespół Ł.K.S. za wyjątkiem Gałeckiego, Króla i Durki, słabo zresztą zatrudnianego, nie zdobył się na żadną planową akcję.

Wisła: Koźmin, Pychowski, Skrynkowicz, Kotlarczyk I, Kotlarczyk II, Makowski, Czulak, Kisieliński, Reyman, Lubowiecki, Balcer.

Ł. K. S.: Mila, Cyll, Gałecki, Jasiński, Trzmiel, Janczyk, Durka, Kubik, Tadeusiewicz, Król, Feja.

Już w pierwszych minutach Wisła, grając z wiatrem, przechodzi do ofenzywy, usadawiając się na połowie przeciwnika. Centrę Czulaka ostrym strzałem przenosi Reyman. Bezpośrednio potem Kotlarczyk przerzuca nagle piłkę do Balcera, który, stoczywszy zwycięski pojedynek z obroną, mija ją i po wspaniałym biegu strzela pierwszą bramkę. Atak Ł. K. S. zdetonowany powodzeniem Wisły, nie potrafił w tej części gry przyjść do głosu. Wynik ten, mimo przewagi Wisły, utrzymuje się do pauzy.

Po przerwie już w 2 minucie silnym strzałem podwyższa wynik Lubowiecki. Ł. K. S. zrywa się, dążąc do poprawienia wyniku. Gra na chwilę się ożywia, jakkolwiek nie trwa to zbyt długo. Atak miejscowych gra przytem bardzo nerwowo, wytwarza cały szereg niebezpiecznych sytuacyj podbramkowych, niewykorzystanych i Wisła kończy mecz jako zwycięzca.

Sędzia p. Nawrocki, dobry.

W Parku Paderewskiego odbył się doroczny bieg naprzełaj o puhar „Wieczoru Warszawskiego" na dystansie 4000 mtr. Startowało przeszło stu zawodników (na 146 zgłoszonych), bieg ukończyło w przepisanym czasie 44. Pierwsze miejsce zajął zwycięzca biegu Ośrodka W. F. Jurkowski (Orzeł) w czasie 17 m. 40 s., przed Puchalskim (Legja) o pierś. Żak (Pol.), który prowadził przez dłuższy czas, przyszedł trzeci. Dalsze miejsca zajęli: Idrjon (Polonia), Opiela (Strzelec), Orzeszko (Orzeł), Twardo (AZS) i Włodarczyk (niestowarzyszony). W punktacji drużynowej zwyciężył Orzeł przed AZS.

Rozdwojone sumienie Ligi

Walkover Polonja-Cracovia 0:3 uchwalony w głosowaniu 7:9

Zebranie Zarządu Głównego Ligi P. Z. P. N.-u, odbyte w ub. piątek, załatwiło ostatecznie ostatecznie sprawę meczu Polonia—Cracovia, który, jak wiadomo, zakończył się zwycięstwem Polonii 1:0.

Mecz ten został przez wydział gier i dyscypliny Ligi zweryfikowany jako walkover 3:0 na korzyść Cracovii, przeciw czemu znów zaprotestowała Polonia, odwołując się do Zarządu Głównego.

Najwyższe ciało naszego piłkarstwa utrzymało przy życiu decyzję walkoveru 3:0 dla Cracovii, przyczem wynik głosowania brzmiał 9:7.

Ten stosunek głosów jest wysoce charakterystyczny: wystarczyłby jeden głos przeciw walkowerowi, by sumienie Ligi — i tak już rozdwojone — nie wiedziało samo co począć z wyrazem swej opinji ustosunkowanej 8:8.

Gdyby nie treść tego wymownego rozdwojenia, poprzestalibyśmy na podanej wyżej wzmiance i nie zabieralibyśmy głosu, którego ostatnie słowo powinno należeć do autorytatywnej instytucji sportowej.

Milczelibyśmy dalej, acz od wybuchu incydentu zwracali się do nas w tej sprawie liczni działacze sportowi i szereg czytelników z różnych stron Polski.

Obecnie jednak, gdy rozstrzygnięcie zapadło, a więc bez możliwości podejrzenia nas o stronniczość i faworyzowanie jednej ze stron będących w kontrowersji — o co tak łatwo przy naszych rozognionych stosunkach klubowych oraz przy braku objektywizmu i kultury ponadpartyjnej — chcemy dać wyraz opinji niezależnej i stwierdzić, że decyzja odbierająca Polonii owoce zasłużonego zwycięstwa zapadła nie jako sprawiedliwa kara za przestępstwo, że nie wynikła z troski o lojalność postępowania klubowego i że nie miała w intencji obrony zasad konstytucyjnych Ligi P. Z. P. N.-u.

Decyzja ta powstała z ducha partyjnictwa klubowego i z chęci szkodzenia konkurentowi.

Tępiąc od dawna te szkodliwe objawy, nietylko w walce na boisku, ale i przy zielonym stoliku konszachtów, wyrażamy dziś nasz bezpartyjny i niezainteresowany osąd wypadków, odkładając do następnego numeru bliższe szczegóły, wyjaśnienia i głosy czytelników.

Protest Polonii co do zawodów Cracovia — Polonia, został przez zarząd główny Ligi PZPN odrzucony głosami 9:7 po blisko trzygodzinnej dyskusji. Decyzja ta jest ostateczna.

Ponieważ po zapadłej uchwale Polonia ostro krytykowała działalność zarządu, a zwłaszcza prezesa Ligi mjr. Izdebskiego, ten ostatni podał się do dymisji i posiedzenie zostało przerwane.

Miła wizyta Węgrów w Warszawie

Attilla walczy z Legją pięknemi wynikami 2:0 i 0:1



ARSENAL (LONDYN)
pokonał w finale puharu angielskiego Huddersfield Town 2:0.

Attilla, prowincjonalna drużyna z Miscolczu, stojąca na 10-em miejscu wśród 12-tu klubów pierwszej zawodowej ligi węgierskiej — nie wyjedzie z tournee po Polsce bez porażki.

Mamy to do zawdzięczenia niezwykle ambitnej grze Legji w drugim dniu zawodów, które mogły wojskowym przynieść sukces znaczniejszy niż owe 1:0.

Jeżeli zaczynamy sprawozdanie nasze od meczu niedzielnego, czynimy to dlatego, że wtedy Legja przypominała nam chwilami swe dobre czasy, a więc reprezentowała choć w części należycie piłkarstwo polskie.

Obrona jego honoru wobec miłych gości węgierskich wypadła w dniu tym dobrze nietylko biorąc pod uwagę czynnik zwycięski. Legja niedzielna zrehabilitowała się samą grą za nieudolny występ sobotni, pokazała na co stać, gdy ambicja poprze umiejętności graczy napadu.

Podczas gdy w sobotę linja ta faktycznie nie istniała, z wyjątkiem Joszkego i częściowo Wypijewskiego, w niedzielę trójka wewnętrzna błyskała niekiedy pociągnięciami, godnemi uczniów mistrza Kałuży.

Nie było to oczywiście jeszcze wszystko, co chcielibyśmy znowu widzieć w znanej produkcji tercetu: Nawrot — Łańko — Ciszewski. Przy pełnej formie tych graczy Legja mogłaby mecz wygrać 5:0, a i tak należało się jej ze dwie bramki więcej.

Innego mniemania był jednak bramkarz Węgrów, który zademonstrował nam grę dawno na boiskach polskich niewidzianą. Strzału niemożliwego do obrony nie było dla tego piłkarza: wybiegał robinsonował, wybijał pięścią lub nogą, fruwał w powietrzu, słowem był wszędzie, gdzie należało.

Raz jeden w pierwszej połowie meczu dzielny Szemzö skapitulować musiał przed silnym strzałem Joszkego, który przebił się z piłką przez dwu obrońców i ulokował ją celnie w samym rogu siatki.

Być może, gdyby trójka wewnętrzna Legji zatrudniała więcej lepsze od niej skrzydła, Joszke lub Wypijewski zdobyliby jeszcze drugi punkt. Od centrum bowiem mur obrony Węgrów, przy słabej kondycji strzałowej Łańki, Nawrota i Ciszewskiego — był nie do przełamania.

Jeżeli piszemy o „murze obronnym“ Węgrów, nie znaczy to bynajmniej, że rola ich redukowała się wyłącznie do defensywy. Przeciwnie, będąc szybsi i lepsi technicznie napastnicy Attilli częściej gościli na polu przeciwnika. Brak efektu tych akcyj należy przypisać raczej doskonałej grze tyłów Legji i... niedyspozycji strzałowej Węgrów.

W sobotę było z tem znacznie lepiej, wtedy jednak sporo piłek mijało nieznacznie bramkę wojskowych, a prócz tego ciągła przewaga gości wytworzyła tłok podbramkowy, w którym o strzał było wogóle trudno.

Jedną bramkę zawinił Żukowski, odbijając ostry strzał Opaty wprost na nogę Szidorowi. Drugi punkt uzyskała Attila z rzutu karnego za rękę Martyny.

Wśród gości wybijał się na plan pierwszy, poza bramkarzem, środkowy pomocnik Miskolci, skrzydła ataku i lewy obrońca. Internacjonał Opata nie pokazał tego, czego oczekiwaliśmy od piłkarza tej miary, aczkolwiek kierował napadem dobrze i mądrze.

Dużą zaletą Węgrów jest ich szybkość i fizyczna forma, która pozwoliła narzucić Legji pół-górny system podań. Gdyby wojskowi przyjęli metodę gry Attilli w całej rozciągłości, t. j. atakowali bezustannie skrzydłami — wynik byłby inny. Niestety, trójka środkowa nie umiała podawać sobie piłek górą, a prócz tego rzadko wykorzystywała skrzydłowych.

O ataku Legji nic więcej narazie nie da się powiedzieć. Czekamy aż zacznie on naprawdę „grać“.

Natomiast tyły drużyny przedstawiają się dziś doskonale i to głównie ze względu na swą jednolitość. Ziemian coraz bardziej odzwyczaja się od brutalności i przewyższa w skuteczności gry Martynę. Ten jest nadal doskonałym obrońcą, musi wszakże wyzbyć się pozerstwa i... chociaż parę kilo tłuszczu. Waga jest atutem bardzo wielkim, lecz przesada we wszystkiem szkodzi.

W pomocy najlepszy jest Nowakowski, choć Szaller niewiele mu ustępuje. Cebulak, to materjał na doskonałego środkowego pomocnika i z pewnością będzie niedługo ostoją drużyny. Byleby nie musiał słuchać ciągłych bezsensownych dyrektyw od „mistrzów“ z ataku.

Stosunkowo najsłabszym punktem tyłów jest bramka. Żukowski narazie zdradza dużo [illegible] na tem odpowiedzialnem stanowisku. Skwarczyński dobry.

Na zakończenie parę uwag pod adresem pp. arbitrów. Pierwszy z nich p. Krukowski spóźnił się o 15 minut, co odrazu źle nastroiło wobec niego publiczność. Drugi — p. Tad. Walczak, okazał się wprawdzie punktualnym, lecz dał się poznać jako zwolennik gestykulacji w stosunku do graczy, co żadnemu sędziemu powagi nigdy nie przysporzyło.



POULIEFF I MISHU
reprezentanci tennisowi Rumunji na mecz z Polską w akcji. Mishu, cytowany przez Lacosta, jako czołowy tennisista Europy ustępuje teraz swemu młodemu rodakowi Poulieffowi.

Łódź—Budapeszt 8:8

Telefoniczne sprawozdanie naszego wysłannika W. Junoszy o ostatnim dniu i zamknięciu turnieju

Trzeci dzień zawodów. Drużyna czeska wyjechała w niedzielę rano. Powodem wyjazdu przedwczesnego, był wedle dzienników konflikt polsko-czeski, który nie został jeszcze zlikwidowany. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę, że w rzeczywistości dokument kończący spór polsko-czeski został z zadowoleniem dla obu stron podpisany o godz 3-ej rano w niedzielę, powodów istotnych szukać należałoby chyba gdzieindziej. Może porównanie wyników uzyskanych w Budapeszcie przez zespoły czeski i łódzki mogłoby wnieść tu pewne wyjaśnienie.

Wobec wyjazdu Czechów odbył się mecz Węgry — Łódź. Wobec drugiego garnituru węgierskiego nasi byli oczywiście w warunkach ogromnie niekorzystnych. Mieli już za sobą dwa ciężkie mecze, odmówić jednak nie mogli, gdyż nie wypadało, szczególnie ze względu na sympatję, z jaką Polacy spotkali się w Budapeszcie.

Pawlak spotyka się z Nowakiem. Węgier walczy na dystans, jest silny i posiada cios. Pawlak ciężki w nogach, dostaje dużo twardych ciosów, osłabiających go stopniowo. Mimo to walczy zaciekle i niekiedy dobrze się odwdzięcza. Zaciekłość jednak nie przechyliła już szali zwycięstwa na jego stronę. Walka kończy się zwycięstwem Węgrów 2:0.

Przeciwnikiem Głona jest Kubinyi, uznawany za pięściarza bardzo wysokiej klasy. Samego Kocsisa miał on 5 razy położyć na ziemię. Walczy on na dystans, ciosy jego są jednak ogromnie silne, i niezawsze przez Polaka parowane. U Głona znać wyraźne przemęczenie. Pod koniec rundy Głon dostał celny cios lewą, który posyła go na ziemię, po raz pierwszy w życiu. Wyratował go gong. W drugiej rundzie Polak początkowo umiejętnie się broni, lecz dostaje znowu kilka silnych ciosów. Mimo to przechodzi do ataku i zmusza Węgra do cofania się, lecz nie może trafić ani razu. W trzeciej rundzie stałe ataki Węgra, które wprawdzie Głon unicestwia, lecz nie może dojść do głosu i wobec knock downu musi oddać zwycięstwo Węgrowi 4:0.

Spotkanie Dziembała—Sabados zaczyna się odrazu zawziętą wymianą ciosów, na które nieostrożny Dziembała nadziewa się kilkakrotnie. Idzie dwa razy na ziemię. W końcu rundy atakuje z impetem przeciwnika, jest jednak zbyt słaby i po przerwie walki wznowić nie może. 6:0 Budapesztu.

Mandy, przeciwnik Seweryniaka reklamowany jest jako gwiazda. Nie detonuje to Polaka, który od gongu bierze w ręce inicjatywę. Druga runda rozpoczyna się seansem walki francuskiej, potem obustronne ataki, przyczem Węgier jest o wiele słabszy — Polak skuteczniejszy, ale i po nim widać znużenie poprzedniemi walkami. Tempo jest niewystarczające, nogi ociężałe, zwycięstwo jego jednak nie ulega wątpliwości. 6:2 dla Budapesztu.

Trzonek — Balasz: Węgier jest silny, lecz i łodzianin nie należy do słabych. To też w drugiej rundzie Węgier słania się na nogach. W trzeciej za to Trzonek dostaje dużo ciosów i nie broniąc się prawie, heroicznie stoi na nogach do gongu. 8:2 dla Budapesztu.

Majer — Bognar. Łodzianin niespeszony porażkami poprzedników idzie odważnie do boju. Po pierwszej rundzie równej, w drugiej zaczyna przeważać znacznie Węgier. w trzeciej jednak Majer ma kilka ładnych ciosów, za które Bognar umiejentnie się odwdzięcza. Koniec rundy przechodzi w zapamiętałej wymianie ciosów. przyczem góruje Majer, uzyskując nieznaczne, lecz zasłużone zwycięstwo 8:4 dla Budapesztu.

Konarzewski— Pozsonay. Konarzewski z miejsca idzie naprzód, a że jego ciosy nie są lekkie, to też Węgier już w drugiej rundzie mimo niezwykłej sprawności zaczyna słabnąć. W trzeciej Konarzewski przeważa jeszcze znaczniej. 8:6 dla Budapesztu.

Wobec tego, że w wadze ciężkiej dwa punkty uzyskaliśmy walkoverem, stąd rezultat ostateczny 8:8, co w warunkach, w jakich się mecz odbywał, jest dla nas wynikiem świetnym.

Bawarja — Węgry. Enekes czyniący kolosalne wrażenie bije Weigla k. o. w drugiej rundzie. Szeles po ogromnie zaciętej walce uzyskuje z Wagnerem minimalne, ciężko zapracowane zwycięstwo. Schleinkoffer odrazu dostaje od Szabo lewym sierpem, ale mimo dzielnej postawy Węgra nie wypuszcza z rąk prowadzenia. Szabo walczy energicznie do końca, lecz przegrywa bardzo znacznie 4:2 dla Węgrów. Walka Kondorossy — Held, w której Niemiec góruje taktycznie, wzbudza entuzjazm widzów. Przez trzy rundy trwa zażarta walka. Zwycięstwo Helda nie było pomyłką, jak twierdzi publiczność. 4:4.

Spotkanie Szobolewsky — Muysers stanowiło clou zawodów. Pierwsza runda wyrównana, druga zato i trzecia przechodzą w ustawicznej wymianie uderzeń. Węgier silniejszy, Niemiec racjonalniejszy. Zwycięża Szobolewsky 6:4 dla Węgrów. Szigetti przeważa mocno nad Riedlem, w pierwszem starciu. W drugiem Bawarczyk wyrównuje, w ostatniej Szigeti górą. 8:4 dla Węgrów. Keri szuka prawej w walce z Rauschem. Znajduje ją trochę w drugiej i mniej w trzeciej rundzie, uzyskując jednak ostatecznie przewagę. Ma wygraną na punkty. 10:4 dla Węgier Körösi — Hayman. Akord końcowy Niemiec ma mało szans zwycięstwa pozwala Węgrowi coraz wyraźniej prowadzić. Węgier wygrywa 12:4.

W rezultacie pierwsze miejsce zajęły Węgry, drugie Łódź, trzecie Bawarja. Wieczorem w niedzielę odbył się bankiet, na którym nie było Czechów, gdyż wyjechali oni do Pragi.

Drugie miejsce Łodzi przed Bawarją jest największą niespodzianką turnieju i wielkim sukcesem pięściarzy polskich

Rumuni o swych rak'etach

Co myślą o szansach meczu z Polską

Gregoire Cara Costea. sekretarz generalny Rumuńskiego Związku Tennisowego, nadesłał nam artykuł, w którym charakteryzuje reprezentację rumuńską, oraz nastroje opinji sportowej Bukaresztu.

Drużyna, która reprezentować będzie Rumunję na meczu z Polską w pierwszej kolejce o puhar Davisa, składa się z graczy, Nicolas Mishu i Georges Poulieff, a więc z weterana turniejów międzynarodowych — Mishu — i z nadziei tennisu rumuńskiego — Poulieffa, którego możliwości realizują się z każdym dniem coraz bardziej imponująco.

Gra Mishu jest bardzo niebezpieczna dla przeciwników z powodu fantazji i rozmaitości, dzięki czemu po piłkach najbardziej ściętych następują krótkie drivy, nadzwyczaj skuteczne.

Poulieff jest graczem silnym fizycznie, regularnym, bardzo agresywnym i bardzo szybkim, co pozwala mu na branie piłek z pozycyj nieprawdopodobnych.

Georges Luppu, rezerwowy drużyny, autor znanei książki o tennisie, jest graczem wielkiej wiedzy, o technice wyrobionej, nic nie ryzykującym, bardzo dokładnym i celowym.

Drużyna rumuńska posiada szanse w spotkaniu z Polską. Nie lekceważymy wartości swych przeciwników, ale myślimy jednak, że opierając się na wynikach spotkań z Polakami w Krakowie, Lwowie i Poznaniu, stajemy do ważnego spotkania z Polską z pewną przewagą natury psychicznej. Coprawda, nie znamy jeszcze składu drużyny polskiej i wiemy, że gracze pokonani dotąd przez naszych, nie zajmują pierwszych miejsc w Polsce. Ale zważywszy wszystko, myślimy, że Mishu i Poulieff wygrają przynajmniej po jednym singlu, a w grze podwójnej będą parą dość groźną i zdolną do zdobycia punktu decydującego.

W każdym razie mecz zapowiada się zażarcie i wzbudza wielkie zainteresowanie w sferach tennisowych Rumunji, które oczekują zwycięstwa osiągniętego w ciężkiej walce. Mamy nadzieję, że druga runda puharu Davisa rozegrana zostanie w Bukareszcie ze zwycięzcą spotkania Anglja — Niemcy.

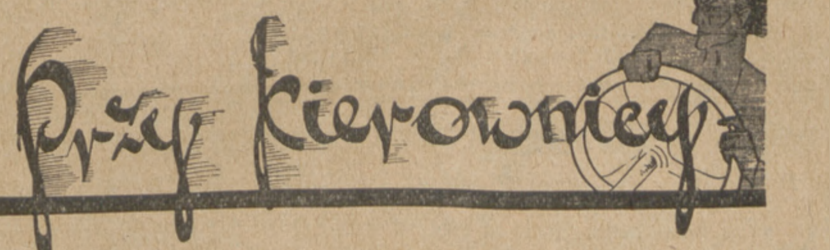
Gregoire Cara-Costea.



OPATA I MISKOLCI
środek ataku i środek pomocy Attilli, najwybitniejsi gracze Węgrów.

Forlański, mistrz Polski wagi muszej, czołowy pięściarz Warty, przeniósł się z Poznania do Bydgoszczy. Jakkolwiek Forlański nie porzuca barw Warty, to jednak wyjazd jego jest dla pięściarstwa poznańskiego dotkliwą stratą, gdyż w Bydgoszczy nie będzie miał ani trenera, ani odpowiednich przeciwników.

Górny Śląsk — Poznań, międzyokręgowe zawody pięściarskie odbędą się 1 czerwca w Katowicach przed wyjazdem reprezentacji Polski na mistrzostwa Europy w Budapeszcie.



Postęp. W roku 1924 ogólna liczba pojazdów mechanicznych w Polsce wynosiła zaledwo 8 tysięcy sztuk, w pięć lat później wzrosła przeszło pięciokrotnie do cyfry 43.319. Mniejszy postęp wykazują motocykle: w roku 1924 zarejestrowano ich niespełna 2 tysiące, w roku 1928 około 4 tysięcy, dopiero rok 1929 przyniósł wzrost bardziej wyraźny: 5.901.

Wyścig o wielką nagrodę Maroka, w którym maszyny sportowe były handicapowane, zakończył się zwycięstwem Charles Benitah na „Amilcarze (1100 cc bez kompresora); przeciętna wynosiła na trasie długości 709 km. 500 m.:111 km. 700 na godz., 2) Lehaux na „Bugatti“ (2 l. z kompresorem); przeciętna: 149 km. 006. 3) Hercourt na „Bugatti“ (1'500 cc. bez kompresora) przeciętna: 118 km. W kateg. sportowej pierwszy Liocourt na „Renault Nerva Stela“; przeciętna: 121 km. 500. Najpierw puszczano ze startu wozy sportowe, w 2 godziny po nich wozy wyścigowe. Zwycięzcą był ten, kto pierwszy przybywał do mety.

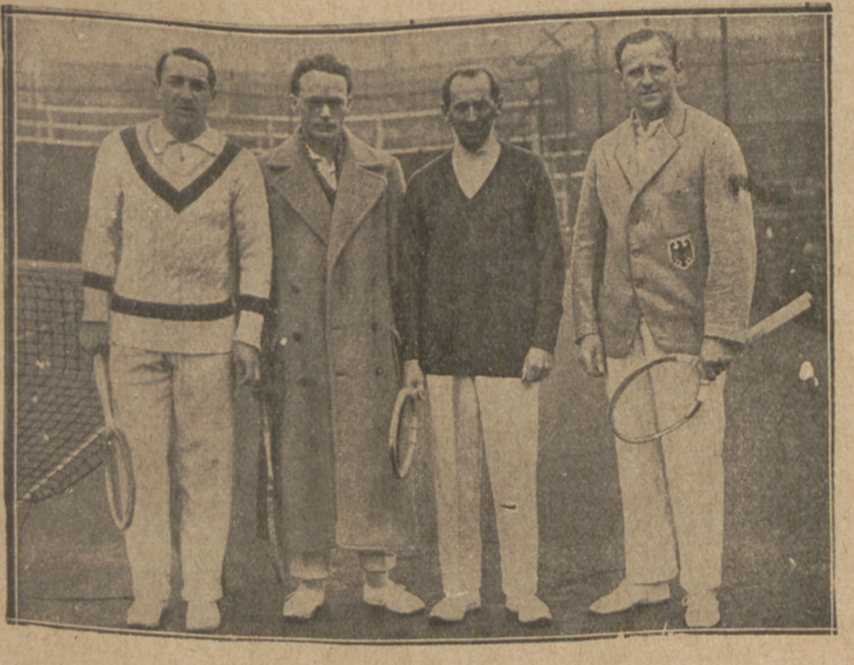
Targa Florio motocyklowe. Wyścig na słynnej trasie sycylijskiej przyniósł zwycięstwo Colombo na „Sunbeamie“ (500 cc.), który przebył trudny szlak (dług. 196 klm) w 2 g. 29 m. 49 s. Świetny motocyklista Ghersi na Velocette (350 cc.) zajął 1-sze miejsce w kat. 350 c., czas 2 g. 31 m. 23 s. Obydwa te wyczyny dowodzą jak znakomitem narzędziem jest motocykl. jeśli chodzi o błyskawiczną akceleracje i zwrotność.

Samochodowy zjazd nad morze (do Gdyni) urządza w dn. 28 i 29 czerwca b. r. Pomorski Automobilklub celem uczczenia dziesięciolecia odzyskania dostępu nad morze. Zjazd jest dostępny dla wszystkich — nawet dla niestowarzyszonych. Po zjeździe do Gdyni odbędzie się jazda etapowa uczestników imprezy po Pomorzu (zwiedzanie ważniejszych ośrodków przemysłowych).



CRACOVIA — GARBARNIA 2:1.
Po rzucie rożnym: Kossok atakowany przez 4 graczy Garbarni.

Narodowy bieg naprzełaj rozegrany zostanie dnia 3 maja o godz. 4 ppoł. na lotnisku cywilnem w Warszawie. Wskutek nieodpowiedniej pory startu, bieg narażony będzie na konkurencję rozgrywek o puhar Davisa i meczu ligowego Legja — Warta. Niestety, przed południem biegu nie można było zorganizować z powodu uroczystości, związanych z obchodem Święta Narodowego.



REPREZENTACJA TENNISOWA NIEMIEC
na kortach Queens Clubu w Londynie; stoją od lewej: Prenn, Landmann, Kleinschroth i Dessart.



PIĘKNY MOMENT SIATKÓWKI
z meczu Cracovia — Sokół o mistrzostwo Krakowa. Reyman (s) próbuje kryć ścięcie Syarja I.

Mogło być 3:3 jest 4:2

Warta bije Warszawiankę

Warta: Fontowicz; Nowicki, Fliger; Przykucki, Wojciechowski, Scherfke I; Radojewski, Kniola, Przybysz, Staliński.

Warszawianka: Domański; Zarzecki, Wróblewski; Szenajch, Wielgusiak, Hahn; Jung, Piliszek, Zwierz II, Materski, Pońsko.

Zawody z Warszawianką — ze względu na jej przysłowiową już nieobliczalność — zawsze są interesujące i przyciągają publiczność, zwłaszcza w Poznaniu. Niedzielnej walce o punkty przyglądało się zgórą 3 tysiące widzów i miało moc emocji do ostatniej minuty gry. Warszawianka należy bowiem, do tych może nielicznych drużyn ligowych, która się w grze nie peszy, lecz gra do ostatniego gwizdka. Dała dowody tego i na ostatnim meczu.

Pierwszą połowa należy wybitnie do Warty, która za sprzymierzeńca ma wiatr a przeciw sobie słońce. Ataki sumą obydwoma w tym dniu doskonałemi skrzydłami Warty. Słaba obrona Warszawianki sprawia ustawiczne kłopoty Domańskiemu, który musi interwenjować. Po kwadransie gry Warta ma rogów 4:1 na swoją korzyść.

Pierwsza bramka daje dość długo na siebie czekać. Pada dopiero w 29-ej minucie: piłkę dostaje Przybysz, przeprowadza ją sam i zbliska strzela nie doobrony. Zachęcona tym pierwszym sukcesem idzie Warta ze zdwojoną siłą do ataku i już w 4 minuty później notuje na swojem koncie drugi punkt, który jest wspaniałym wyczynem Stalińskiego, przypominającym jego najlepsze czasy.

Warszawianka zrywa się do kontrataku i w 35 minucie dotychczas bezrobotny Fontowicz broni po raz pierwszy, silny strzał Zwierza, a za chwilę jest znów w opałach.

Sytuacje jednak zmieniają się błyskawicznie: w 37 min. atak Warty jest już pod bramką Warszawianki. Staliński centruje, Scherfke II łapie na główkę i gospodarze prowadzą 3:0. Domański był źle ustawiony.

Po pauzie role na jakiś czas się zmieniają. Wiatr sprzyja teraz Warszawiance, która też ze zdwojoną siłą idzie do walki. Warta niemal cała cofa się do obrony. Nowicki zawinia rękę na polu karnem: Zwierz II lokuje piłkę w siatce. W 10-ej minucie z winy tego samego obrońcy Warty pada druga bramka dla gości, strzelona przez Piliszka. Warta się otrząsa i przez 10 min. dochodzi znów do głosu. Dwa razy psuje Przybysz, resztę strzałów łapie przytomnie Domański.

Wyrównanie wisi w powietrzu w 22-ej minucie, gdy Zwierz strzela w poprzeczkę, a piłka 3 razy nie może trafić do pustej bramki Warty. Natomiast na 3 minuty przed końcem podwyższa wynik do 4:2 przez Radojewski, z wypracowania Stalińskiego. Ostatnie minuty należą również do gospodarzy.

Fontowicz okazał się lepszym i pewniejszym od swego vis a vis. W obronie Flieger tylko zadowolił. Nowicki zawinił obydwie bramki. Pomoc Warty równa; w ataku najlepsi Staliński i Radojewski. Scherfkiemu brak ruchliwości. Przybysz niezły.

W Warszawiance najsłabsza obrona, choć po pauzie grała lepiej. Pomoc ustepowała ——— Warcie. W ataku dobrzy łącznicy i Jung.

Sędzia p. Brzeziński z Krakowa, prowadził zawody jak na rutynowanego arbitra przystało. Zwłaszcza doskonale orjentował się w faułach.

Biegi naprzełaj w kraju

Zwycięstwo Kusocińskiego, porażka Sarnackiego

Dziesiąty bieg naprzełaj „Kurjera Poznańskiego" (ok. 4.000 mtr.), przyniósł łatwe zwycięstwo Kusocińskiemu z Warszawianki, który w plejadzie 80 startujących (na 142 zgłoszonych) był klasą dla siebie. Dość nadmienić, że w świetnej formie będący Kusociński poprowadził bieg od startu, odrazu odsadzając się od czoła i ukończył w czasie 13:41:8, dystansując przeciwników o pół okrążenia bieżni! Zwycięstwo nagrodziła publiczność frenetycznemi oklaskami. Dalsze miejsca zajęli: Kluge (S. M. P. — Poznań), 3) Kościelniak (Sokół), 4) Szulerecki (Sokół — Bydgoszcz), 5) Janowski (Sokół—Poznań), 6) Robiński (Warta), 7) Miarkas (Sokół), 8, Nogaj (Warta).

Podczas przerwy biegały 2 sztafety 4 x 75 pań: 1) Warta w składzie Chudzicka, „Czarna", Kryżanka J., Musielewska 41,2 (rekord okręgowy), 2) Sokół i 4 x 400 m. panów: 1) Warta w składzie Ziołek, Pawlak, Szwarc Biniakowski w czasie 3:38,8, 2) Sokół.

Mimo pięknego dnia publiczności mniej niż w latach ubiegłych.

Nadwiślański bieg naprzełaj na dystansie 2.200 m., organizowany przez krakowski AZS, wygrał Czubak (Wawel) 14:37,6, 2) Flatka (Wawel), 3) Motyka 3 p. s. p., 4) Kosiarz (Wawel). W punktacji drużynowo wygrał WKS Wawel przed 3 p. s. p. i Legja, zdobywając puhar przechodni prof. W. Goetla.

Bieg naprzełaj pań o mistrzostwo K. O. Z. L. A. wygrała Babrajowa (Legja) przed Stepniowską (Legja). Nie startowały zawodniczki Makabi i Cracovi.

Sarnacki (Warszawianka) został pokonany w biegu naprzełaj Cresovii (Grodno, zajmując trzecie miejsce o 3 mtr. za zwycięzcą Mościbrodkiem. Drugi był o 1 mtr. Budźko.

Bieg naprzełaj o mistrzostwo Lwowa na dystansie 8 klm. wygrał bezkonkurencyjnie Sawarym w czasie 27:09.6, bijąc Bremera o 800 mtr.

Bez bramek we Lwowie

Ł. T. S. G. — Czarni 0:0

Czarni: Krasicki, Chmielowski; Czyżewski, Piłat, Witkowski, Ozajst, Drzymała, Sawka, Olejniczak, Reyman, Ostrowski.

Ł. T. S. G.: Falkowski: Mikołajczyk, Wildner, Wünsche, Pogodziński, Wippich, Bergman, Voigt, Królewiecki, Herbstreich, Francman.

Cecha charakterystyczna tego meczu była obustronna, zupełna nieudolność wykorzystania najpewniejszych sytuacyj. Dla napastników Czarnych i ŁTSG bramka stanowiła obiekt zakryty czapką niewidką, podchodzili do niej z najrozmaitszych stron, nie umiejąc oddać solidnego strzału, względnie pudłując z kilku kroków.

Początkowo zanosiło się na pewną wygraną gospodarzy. W okresie tym robił ŁTSG pożałowania godne wrażenie. Po przerwie natomiast łodzianie stali się równorzędniejszym przeciwnikiem. Czarni mają do zawdzięczenia utratę jednego cennego punktu przedewszystkiem swemu atakowi. Niewiele pomogło wstawienie w ostatnich 15-tu minutach Chmielowskiego. Był on już zanadto przemęczony pracą na tyłach, by zwykłą werwą i energją porwać czołową linję.

Pomoc dopisywała jedynie przed pauzą. Po przerwie coraz częściej tworzyły się pomiędzy nią a napadem niebezpieczne luki. Jedynie Piłat wytrzymał do końca, pracując obficie tyłami. W obronie dominował jak zwykle Chmielowski, który nietylko spełniał swą powinność, ale i niejednokrotnie poprawiał błędy swego młodego partnera.

ŁTSG w pierwszych 45-iu minutach był dla widowni zagadką. Trudno było pojąć, jakim cudem drużyna ta zapewniła sobie już pięć punktów i czwarte miejsce w tabeli. Po przerwie, goście zmienili się na korzyść, wprawdzie i w tym etapie zdarzały się ciężkie błędy techniczne jednak grano już ambitniej i ofiarniej. Najlepiej gra bramkarz Falkowski, wykazując chwilami aż nazbyt wielką inicjatywę.

Grę rozpoczynają Czarni z wiatrem, przeprowadzając z miejsca szereg ataków, z których już pierwszy kończy się strzałem Olejniczaka ponad poprzeczkę. Sawka z trzech kroków odległości strzela lekko w ręce Falkowskiemu. Pierwszy energiczniejszy kontr atak gości nie daje rezultatu. Gra należy do Czarnych, którzy ustawicznie podchodzą pod bramkę przeciwnika. Ostrowski wypuszczony przez Witkowskiego, centruje, Reyman chwyta na głowę i przenosi. W kilka monet później znów główka Olejniczaka i piłka idzie ponad poprzeczkę. Na dwie minuty przed końcem pierwszej połowy, lewoskrzydłowy ŁTSG stojąc na pozycji spalonej dostaje piłkę, mija pomoc i obronę i z kilku kroków strzela obok słupka.

Po przerwie gra otwarta. Sędzia wstrzymuje szereg ataków, odgwizdując rzekome spalone, co wywołuje protest widowni. Dobra akcja ŁTSG prawą stroną kończy się strzałem Królewieckiego, poprawionym przez Herbstreicha, piłka idzie jednak w słupek i powraca na boisko. W 27-ej min. Chmielowski zajmuje pozycję środkowego napastnika. Sawka idzie na skrzydło, Drzymała na łącznika. Przemiana ta daje wprawdzie gospodarzom znów lekką przewagę, jednak bez realnego efektu. Sędzia p. Mallow bardzo słaby.

Łódź zamiast reprezentacji Polski

walczy z Węgrami ambitnie lecz bez szans 12:4

Cyrk Beketow, mniejszy od warszawskiego, jest tylko nawpół pełny, gdy na ring wchodzą wszystkie cztery drużyny. Krótkie przemówienie powitalne w języku węgierskim, wiceprezesa Związku bokserskiego p. von. Kankowsky, poczem odpowiadają kolejno kierownicy zespołów, każdy w ojczystym języku. Polacy, zgodnie z zachowywaną konsekwentnie linją, podkreślają, iż stanowią reprezentację Łodzi.

Pierwszy odbywa się mecz Bawarja — Czechosłowacja, zakończony nieznacznem zwycięstwem Niemców w stosunku 9:7.

Teraz przychodzi kolej na główne spotkanie dnia — walkę między reprezentacją Węgier, a drużyną Łodzi, niestety, w oczach publiczności, reprezentującą Polskę. Publiczności jest teraz już półtora tysiąca.

Pierwsi na ring wchodzą słynny Enekes i Pawlak. Węgier rozpoczyna żywiołowy atak, Pawlak ripostuje przytomnie. Tempo błyskawiczne, za szybkie dla Pawlaka, nie zdążającego się odpowiednio ukryć. Enekes trafia w szczękę, Pawlak idzie na ziemię. Wstaje na „5", by po chwili upaść do „9". Z ogromną ambicją wstaje znowu. Gong zastaje go na ziemi po raz trzeci. W drugiej rundzie mistrz Łodzi, choć jeszcze niezupełnie przyszedł do siebie, broni się dzielnie. Lecz sił jego nie starcza już na długo. Po minucie przewaga Enekesa staje się tak jaskrawa, iż sędzia przerywa walkę. 2:0 dla Węgrów.

W szranki wchodzą świetny Szeles i Glon, który w pierwszym po rocznej przerwie meczu spotyka się właśnie ze swym ostatnim przeciwnikiem. O powtórnem zwycięstwie nie może jednak być mowy, gdyż Polak już wchodząc na ring, prawie chwieje się na nogach. Zaczyna jednak od ostrego natarcia: parę „prawych" zmusza Szelesa do cofania się. Glonowi starcza jednak gazu tylko na niedługo. Już pod koniec pierwszej rundy Szeles swą upartą robotą zbliska odbiera mu inicjatywę. Niemniej, pierwsza runda należy do Polaka. W drugiej na Glonie widać wyraźne zmęczenie. Szeles pracuje konsekwentnie na zniszczenie, podtrzymując niezmiennie ostre tempo. Polak szuka okazji do plasowania swej prawej, wobec stałego parcia naprzód Węgra, złapać „momentu" jednak nie może. Na początku trzeciej rundy Glon parę razy świetnie trafia, lecz ciosy jego pozbawione już są wszelkiej siły. Szeles zawzięcie atakuje. Glon fizycznie jest wyczerpany do reszty. Zostaje mu tylko świetna technika krycia, rutyna i kolosalna ambicja. Temu tylko zawdzięcza, że gong zastaje go na nogach. Zwycięstwo Szelesa b. wysokie. 4:0 dla Węgrów.

Dziembała, odbywający dopiero drugie spotkanie międzynarodowe, zażarcie atakuje doświadczonego Szabo. Polak, zbytnio się spieszy, chybia większość ciosów. Węgier natomiast wyczekawszy spokojnie na okazię, posyła go na ziemię. Dziembała wstaje, lecz poto tylko, by nowe uderzenie rozciągnęło go na deskach. Nokaut w 1-szej rundzie. 6:0 dla Węgrów.

Seweryniak — Kondorossy. Trochę zagmatwana walka, prowadzona b. żywo z obu stron. Początkowo tempo Węgra zaskakuje nieco Seweryniaka, potem łodzianin przychodzi do siebie i dzięki bardziej planowej akcji odrabia utracone punkty. W drugiej rundzie Seweryniak obejmuje już inicjatywę i uzyskuje przewagę. Jednak Kondorossy nie daje za wygraną i stawia zacięty opór. Trzecia runda stoi pod znakiem niewielkiej, lecz stałej przewagi Polaka, może niezbyt stylowo, lecz niemniej skutecznie przeprowadzającego swą akcję zaczepną. Zwycięstwo jego zdaje się nie ulegać wątpliwości, gdy wtem ogłaszają wynik nierozstrzygnięty. Wykazując się piękną sportowością i niemniejszym temperamentem, publiczność węgierska gwiżdże przeciągle, a gdy Seweryniak schodzi z ringu, obdarza go żywiołowemi oklaskami. To jednak nie zmienia punktacji, przedstawiającej się obecnie 7:1.

Waga półśrednia: Trzonek i słynny Szobolewsky. Łodzianin w pierwszych chwilach stremowany, po ładnie plasowanym ciosie sierpowym nabiera śmiałości, co nie wychodzi mu na złe, gdyż po chwili ostry stoping Polaka posyła Węgra na ziemię. Wstaje on jednak natychmiast i przechodzi do intensywnego, ale już ostrożniejszego natarcia. W drugiej rundzie przewaga Węgra. Trzonek poluje na cios nokautowy, lecz jest za powolny i sam nadziewa się na kontry tak, że kończy rundę nieco groggy. W trzeciej Szobolewsky przechodzi do generalnego ataku. Łodzianin broni się jak lew i stara się oddawać cios za cios, przechodząc nawet do beznadziejnego przeciwnatarcia. Im bliżej końca, tem bardziej akcentuje się przewaga Węgra. Lecz Trzonek bohatersko trwa na stanowisku i mimo, że otrzymuje całe serje potężnych ciosów, aż do ostatniej sekundy walczy zapamiętale. 9:1 dla Węgrów.

Szigeti nie należy podobno do groźniejszych przedstawicieli Węgier. Niestety, jeszcze mniej dobrego, po meczu z nim, można powiedzieć o Majerze. Obaj przeciwnicy początkowo się trochę wzajemnie boją. Po minucie jednak Węgier przychodzi do przekonania, że nic mu specjalnie nie grozi. W kilkanaście sekund potem — choć Szegeti nigdy nie słynął jako puncher—wyliczonego już Majera ostrożnie niosą na krzesło. 11:1 dla Węgrów. Punktacja wygląda zabójczo!

Ale, pod wpływem widoku klęski w Konarzewskim obudził się dawny „Tomek". I Keri wnet na sobie poczuł, że ten Konarzewski jest naprawdę groźny. Polak idzie z impetem do ataku i wyraźnie przeważa w pierwszej rundzie. Początek drugiej jest dla ruchliwszego Węgra. Lecz po chwili łodzianin znów puszcza w ruch swą ciężką artylerję i prowadzi. Trzecia runda rozpoczyna się serja mocnych ciosów Polaka, który jednak wtem, pod wpływem potężnego „volltreffera" w szczękę, musi zamknąć się w ścisłej defensywie. Wkrótce przechodzi on jednak znów do ofensywy i w końcu rundy jest znowu górą. Decyzja „remis", aczkolwiek protestu tu wzbudzić nie mogła, była jednak nieco krzywdząca dla Polaka, którego przewaga ogólna, choć minimalna — nie ulegała jednak wątpliwości. 12:2.

Miłą niespodziankę sprawił również St[illegible] [illegible] w przyzwyczajeniu, atakuje on śmiało i z temperamentem Kőrösiego, który odpowiada. Walka jest więc prowadzona w tempie rzadko spotykanem w wadze ciężkiej. Stibbe trafia często, choć parę razy nieco nieprawidłowo. W drugiej rundzie walka w zwarciu, często przerywana clinchami. W walce otwartej Polak przeważa, lecz niestety nie jest dość szybki i celny; w zwarciu lepszy jest Węgier. W ostatniej sekundzie piękny stoping Polaka. Trzecia runda. Kőrösi rzuca się wściekle do zwarcia. Walka zagmatwana, przechodzi coraz częściej w pchanie. Obaj przeciwnicy są wyczerpani, lecz po Kőrösim znać je więcej. Znów remis. Komentarze jak wyżej. Rezultat ogólny 13:3 dla Węgier.

Oceniając ogólnie ten rezultat, należy stwierdzić, że optycznie przedstawia się zbyt surowo. Gdyby chcieć wyrazić cyfrowo istotny stosunek sił, najwłaściwszym chyba byłby wynik 15:5. Wynik taki jest dla tej drużyny polskiej, która wystąpiła w Budapeszcie, bardzo zaszczytny. Bo nie zapominajmy, czem jest zespół reprezentacyjny Węgier i nie zapominajmy, że Węgrzy do czwórmeczu szykowali się długo i ogromnie starannie, tak, że każdy z ich przedstawicieli stanął do walki w najlepszej możliwej formie, czego o naszych powiedzieć nie sposób, gdyż drużynę zestawiono właściwie w dniu wyjazdu.

Sądząc po tym wyniku, twierdzić można z całą stanowczością, że prawdziwa reprezentacja nasza państwowa, w której pozostałoby z tej, która wystąpiła w Budapeszcie, tylko 4-ch zawodników — mogłaby śmiało myśleć o walce o pierwsze miejsce.

Tem boleśniejszy jest fakt, iż reprezentacja ta nie pojechała.

Wiktor Junosza.

Wacker w Bielsku

zwycięża B. B. S. V. 4:0

W wielkiem napreżeniu oczekiwany występ gości przyniósł łatwe zwycięstwo wiedeńczykom nad zdekompletowaną, brakiem czterech graczy, drużyną B.B.S.V. Austrjacy zademonstrowali przyjemną dla oka grę kombinacyjną, pełną finezji i kunsztu piłkarskiego. Gra przyziemna, szybka orjentacja i błyskotliwa technika, oto rzucające się w oczy walory wiedeńczyków, brak było jednak strzelców z wyjątkiem może Walzhofera. Na pierwszy plan wybijał się mały ruchliwy Horvath i Walzhover w ataku, w pomocy dobry Dumser, słabsza cokolwiek obrona.

Miejscowi pokazali w pierwszej połowie, pomimo rozstrzelonego składu, śliczną grę kombinacyjną i mieli przewagę, także raz po raz Cart znajdował się w opałach; zbytnia nerwowość ataku i jeden słupek uchronił Wacker od utraty 2—3 bramek. Najlepszym graczem bielszczan okazał się Byrski, który w każdym calu dorównał wiedeńczykom: również bramkarz rezerwowy Sohlich zadowolił. Jedyną bramkę w tym okresie strzela Walzhofer.

Po przerwie B.B.S.V. opadł zupełnie na siłach i Wacker dał teraz prawdziwy koncert gry, uzyskując dalsze 3 bramki przez Windnera z wyraźnej pozycji spalonej i Cischaka II. Sędzia p. Rosenfeld Publiczności około 1.500.

Nowe władze

związku towarzystw kolarskich

Zarząd Z. P. T. K. (Związku Polskiego Towarzystwo Kolarskich) na posiedzeniu w dniu 25 b. m. ukonstytuował się w sposób następujący: prezes M. Bodalski (W. T. C.), wiceprezes I — R. Lange (W. T. C.), wiceprezes II — A. Thiele (Union — Łódź), sekretarz ogólny — M. Orłowski (W. T. C.), protokulant — B. Otto (Żyrardów), licen[illegible] (A. K. S.), kapitanowie: F. Wojtkiewicz (W. T. C.), A. Choczner (Makabi — Kraków), A. Skiga (Górny Śląsk), skarbnik — I. Wadowski (W. T. C.), zastępca skarbnika — mjr. Olczak (Legja), księgowy — St. Żuk (Legja), referent kolarski krajowy i zagran. — J. Bednarski (Legja), delegaci — Adamowski (Lwów) i inż. Kurzewski (Poznań).

Walne zebranie W. T. C. Po odczytaniu protokułu i sprawozdania zarządu na wniosek p. Słojewskiego walne zebranie wyraziło zarządowi specjalne podziękowanie za jego owocną i gorliwą pracę. Specjalnie wyróżniono wybitną pracę dyrektora Towarzystwa p. Wyczałkowskiego.

Po obliczeniu głosów kandydatów do zarządu okazało się, że tylko 8-iu członków posiada wymaganą większość, wobec tego, że w zarządzie zasiada 12-tu członków, nowe wybory odbędą się za 2 tygodnie.

Porażka Stefańskiego na szosie

Stahl wygrywa bieg otwarcia 50 klm.

Otwarcie sezonu kolarskiego W.T.C. 50 klm. wyścigiem szosowym, było zarazem pierwszą próbą sił najwybitniejszych szosowców województwa warszawskiego. Wyjątkowo piękna pogoda i udział mistrza Polski i bohatera II Biegu Dookoła Polski — Stefańskiego, specjalistów na tym dystansie Napieracza i Stahla, następnie braci Konopczyńskich, braci Karle, Kwiatkowskiego, Olszewskiego i t. d., zgromadziły na starcie duży zastęp publiczności.

84 startujących ruszyło punktualnie o godz. 10 m. 45.

Na czoło wychodzi elita naszych kolarzy, a więc Olecki, Stefański, Napieracz, Stahl, Popończyk Stefan i przedstawiciele toru: Bryszke, Frączkowski, Kale i Olszewski. Tempo chwilowo słabsze. Pierwsze niepowodzenia. Upada Olszewski i Małczewski, traci przez to Kwiatkowski i Frączkowski. Napieracz przebija gumę, szybko jednak zmienia rower, który otrzymał od przygodnego kolarza i dochodzi do pierwszej grupy. Czoło teraz stanowią: Stefański, Olecki, Napieracz, Stahl, Popończyk, Bryszke, Wejgert, Konopczyński K., Seliga, Karle W. i Frączkowski. Po 12 klm. odpada wskutek defektu Olecki. Tempo coraz mocniejsze. Stopniowo odpadają: Frączkowski, po dwóch kilometrach Seliga, dalej trochę Konopczyński K., później Karle W.

W czołowej grupie zostaje sześciu kolarzy, których bardzo szybko prowadzi Stefański. W odległości 800 mtr. za czołem jedzie samotny Radke, a za nim Nowiński, Wawrzyńczak, Koremba i Karle W., dalsi mocno rozrzuceni i już bez szans na bliższe miejsca. Po 26 klm. Napieracz rzuca się po raz pierwszy do ataku, Stefański jednak nie ustępuje i po krótkiej walce utrzymuje prowadzenie, silnie zwiększając tempo.

Rozpoczyna się teren nierówny, pagórkowaty. Stefański postanawia rozprawić się tu ostatecznie z rywalami. Pomimo wzniesień zwiększa tempo do 40 klm. i lekko pochylony naprzód, pędzi ku zwycięstwu. Nie wytrzymuje tempa doskonały długodystansowiec torowy Bryszke, urywa się po chwili i Wejgert.

Na ostatnich 10 klm. czołowa grupa spotyka „Stadjonowiczów". Młodzież początkowo próbuje korzystać z „kółka asów", ale wkrótce przerzuca się na drugą stronę szosy i pracuje oddzielnie. Na 4 klm. przed taśmą Napieraczowi, znajdującemu się w świetnej kondycji łamie się pożyczony rower. Pozostała trójka zwalnia trochę i odpoczywa przed końcową walką. Jeszcze 800 mtr. Małe wzniesienie. Stahl (Legja) gwałtownym zrywem wyrzuca się na czoło i zyskuje 3 — 4 długości, Stefański (A. K. S.) dochodzi do świetnie finiszującego Stahla, ale przejść go już nie może. O dwie długości trzeci dobrze finiszujący Popończyk St. (W. T. C.). Czas 1 godz. 31 m. 44 sek bardzo dobry. W pewnych odstępach przybyli: 4) Napieracz (Legja) na trzecim rowerze, 5) Karle W. (W. T. C.), 6) Angielczyk (Skra), 7) Wawrzyńczak (Świt), 8) Koremba (A. K. S.), 9) Popończyk J. (Skoda) i 10) Cieślak (A. K. S.). Ukończyło wyścig 47 zawodników.

Kolarstwo

Pierwszy krok Stadjonu na 25 klm. wygrali: 1) Pajewski, 2) Czmoch, 3) Kraśniewski, 4) Syrówka, 5) Wróbel. Czas 25 klm. — 50 m. 11.8 sek. Startowało 88, ukończyło 77 kolarzy.

Pierwszy krok Stadjonu na 50 klm. wygrał Starzyński, 2) Lisiecki, 3) Piotrowski, 4) Goll, 5) Moczulski.

W wyścigu tym brała udział panna Izdebska Józefa, która w poniedziałek przyjechała na rowerze do Warszawy z Białej Podlaskiej. Czas osiągnięty przez pannę Izdebską wynosi 1 g. 55 m. Startowało 83 zawodników, ukończyło 46.

Uroczystość otwarcia tegorocznego sezonu kolarskiego w Łodzi wypadła imponująco. Przy dźwiękach trzech orkiestr przemaszerwał sznur kolarzy, który liczył około tysiąca ludzi. Po nabożeństwie i złożeniu wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza, kolarze udali się do kościoła św. Mateusza, a następnie z powrotem do Helenowa.

Gry sportowe

Gry sportowe w Poznaniu: w koszykówce panów o mistrz. klasy A: Marcinkowski zwycięża Drukarza 27:18 (17:10), Warta natomiast ulega po bardzo ostrej, chwilami brutalnej grze AZS-owi w stosunku 19:34 (6:10).

Hokejowa drużyna Warty poznańskiej zadebiutowała w spotkaniu towarzyskiem z wicemistrzem Polski miejscowymi Czarnymi, wygrywając mecz zasłużenie 3:1 (1:0). Bramki strzelili Leśniak (2) i Marszałek. Drużyna Warty składała się z 8 graczy dawnego klubu łyżwiarskiego.

Obfity program rozgrywek o mistrzostwo Warszawy w grach sportowych został całkowicie wypełniony. W hazenie lotna i szybko, lecz niezbyt fair grająca Skra pokonała wysokocyfrowo Abs. P. I. W. F. 10:4, większość swych bramek zdobywając ze strzałów Wenclówny. Grażyna, wracająca do swej dawnej formy, wygrała z Makabi 6:1. Warszawianka nie chciała grać z AZS, wobec czego odgwizdano walkover.

W koszykówce męskiej Polonia omal nie przegrała z YMCA. Z początku posiadała ona dużą przewagę i prowadziła 29:9, potem jednak spuchła. AZS bez specjalnego trudu rozprawił się gładko ze Skrą, bijąc ją 32:10, zaś Strzelec, typowany niesłusznie na ostatnie miejsce, pokonał niespodziewanie Abs. P. I. W. F. 12:8.

Sensacją rozgrywek męskiej siatkówki była przegrana niepokonanego dotychczas AZS-u do YMCA w stosunku 21:25. Inne spotkania dały wyniki: AZS — Barkochba 30:5, YMCA — Barkochba 30:5 oraz dwa walkovery na niekorzyść PIWF z Polonią i Barkochbą.

Odrazu pierwsze mecze siatkówki kobiecej wykazały, iż o mistrzostwo walczyć będzie jedynie AZS z Polonią. AZS-owi uległy: Warszawianka 9:30 i Makabi 6:30, zaś Polonii Jutrznia 5:30, a Abs. PIWF 3:30. Pozatem Makabi wygrała z Jutrznią 30:17.

Mistrzostwa w kobiecej koszykówce rozpoczęły się meczem Warszawianka — Polonia. Polonia wygrała pewnie 28:4. Zawiódł AZS, wicemistrz Polski, który wygrał coprawda z Abs. PIWF 13:6, jednak wykazał słabą formę.

Nasz notatnik

Dwa rekordy światowe Polek zostały zatwierdzone na kongresie Międzynarodowej Federacji Kobiecej w Pradze: Zatwierdzone wyrównanie rekordu na 60 mtr. przez Walasiewiczównę — 7,6 oraz rekord Konopackiej w rzucie dyskiem oburącz — 66.48.

Warmiński zwycięża w trzech setach Tłoczyńskiego. Korzystając z przyjazdu Tłoczyńskiego do Poznania, doprowadził AZS do spotkania z Warmińskim. Mecz zakończył się wygraną Warmińskiego 6:4, 6:3, 6:3. Wypoczęty Warmiński miał jeden z lepszych swoich dni, był bardzo ruchliwy, a dochodzeniem do siatki wytrącił zupełnie z równowagi Tłoczyńskiego, który był wprost bezradny. Na usprawiedliwienie Tłoczyńskiego trzeba nadmienić, że stanął do gry po męczącej nocnej podróży w przepełnionym na targi poznańskie pociągu.

Jan Górny, najlepszy bokser polski, który w ostatnich walkach nadwyrężył sobie rękę, powraca do zdrowia. Jest nadzieja, że już za tydzień Górny będzie mógł rozpocząć treningi.

Były bramkarz Wisły Folga wstąpił do szeregów Legji, a nie do Czarnych, jak podaliśmy w uprzednim numerze.

Dr. Lustgarten (Polska) ma sędziować mecz reprezentacyj amatorskich Niemiec i Czechosłowacji dnia 11 maja w Welsie. Obok Lustgartena na sędziów proponowani są Majorszky (Węgry) i Jokcis (Jugosławja).

Szosowy bieg kolarski o tytuł najlepszego w Polsce kolarza żydowskiego, na dystansie 100 klm. organizuje dn. 1 czerwca sekcja kolarska K. S. Hasmonei we Lwowie. Bieg powyższy odbędzie się w dn. 1 czerwca b. r.

Kratochwila (AZS — Warszawa), jeden z najlepszych polskich pływaków, odbywa obecnie w Poznaniu swą powinność wojskową w 7 pułku artylerji polowej.

Zebranie zarządu ścisłego Ligi W. G. i D. odbędzie się 1 maja r. b. Na zebraniu tem będzie ustalona data nadzwyczajnego walnego zgromadzenia Ligi i sprecyzowane stanowisko członków zarządu w stosunku do dymisji prezesa mjr. Izdebskiego.

Pytlasiński, zasłużony działacz sportowy na polu atletycznem, padł przed kilku dniami ofiarą przykrego wypadku. Chodząc ulicami Warszawy, został przejechany przez taksówkę, tak, iż uległ ogólnemu potłuczeniu.

Eliminacyjny mecz o mistrzostwo świata dla zapaśników zawodowych odbędzie się między Sztekkerem i Irzą Csikoszem (b. czarna maska z ostatniego turnieju) w Warszawie dn. 5 maja. Zwycięzca stanie do walki z Westeergardem, a potem z Huthanenem w Budapeszcie.

Tłuczkiewicz, ligowy pomocnik Warszawianki, odbywa powinność wojskową w Lublinie i otrzymał zwolnienie do Unji lubelskiej.

W ubiegłą niedzielę odbyły się zorganizowane przez Warsz. Okr. Zw. Bokserski zawody eliminacyjne celem ustalenia składów reprezentacyj Warszawy na mecze ze Śląskiem i Wilnem. Wyniki spotkań były następujące: W wadze koguciej — Goss (Pol.) pokonał na pkt Borensztejna (Mak.), druga walka Staniszewski — Wrzosek nie doszła do skutku z powodu niestawienia się Staniszewskiego. W wadze koguciej wobec nadwagi Działowskiego odbyła się tylko jedna walka Anders (Mak.) — Orlicz zakończona zwycięstwem pierwszego na pkt. W wadze lekkiej Głowacki (Skra) wygrał pewnie z Wolskim (Pol.). Brzóska zaś (YMCA) uległ również na pkt. Birenzweigowi. W wadze średniej Garbarz (Mak.) zwyciężył Karpińskiego (CWS), wreszcie w wadze ciężkiej Urban nie rozstrzygnął walki z Kantorem.

Treningi tennisistów skończone

W piątek początek meczu z Rumunją

W sobotę ukończone zostały właściwie treningi i mecze pokazowe reprezentacji tennisowej Polski. W dniu tym bowiem opuścili Warszawę trener Huhn i Tłoczyński, a bracia Stolarow przemęczeni trzygodniową intensywną pracą, postanowili też odpocząć.

Ostatnie dni wykazały przedewszystkiem doskonałą formę Tłoczyńskiego, który uległ Huhnowi po ciężkiej walce w pięciu setach 3:6, 1:6, 6:4, 7:5, 4:6. Jak każdy młody gracz, Tłoczyński rozgrał się dość późno, w trzecim i czwartym secie, prowadził jednak nietylko grę z głębi kortu. Górując nad Huhnem, wyrzucanym co chwila przez Polaka, jego długiemi piłkami z placu (a przecież Huhn jest mistrzem długich świetnie plasowanych piłek), wykazał też świetny instynkt tennisowy, doskonałą taktykę, dochodząc w odpowiednich momentach do siatki i kończąc piłki.

Tak dobrze grającego tennisisty polskiego nie widzieliśmy już od wielu lat.

Maks Stolarow w meczu z Marszewskim panował nad warszawianinem niepodzielnie, choć zły stan placu uniemożliwiał mu dokładne obliczanie piłek. Stąd wiele autów i siatek przy piłkach, które na dobrym korcie byłyby bezapelacyjnie dobre. Wynik brzmiał 6:4, 3:6, 6:2, 6:3.

Dwaj nasi singliści stają więc do meczu z Rumunją niemal w pełni formy. Ich wartość bojowa jest znacznie wyższa, niż w roku zeszłym przeciw Anglji, jak również dwa lata temu przeciw Danji. Jest to bardzo pocieszające, gdy, otwiera możliwości pokonania Rumunów, zwłaszcza, że możemy liczyć na punkty tylko w singlach.

Double braci Stolarow, który zaprezentował się publiczności w piątek, wypadł bardzo blado. Para mistrzowska przegrała z Huhnem, Tłoczyńskim gładko w trzech setach, popełniając szereg rażących błędów w ustawianiu się, kończeniu łatwych piłek i nawet w orjentowaniu się w sytuacjach. Sądząc po grze piątkowej, musimy pożegnać się z nadzieją, wyrażoną przez Huhna, na zwycięstwo z Rumunami właśnie w grze podwójnej.

Tembardziej więc błędne wydaje się wstawienie do drużyny Marszewskiego zamiast Warmińskiego. Para bowiem Warmiński, Tłoczyński mogłaby być pełnowartościowem zastepstwem dla braci Stolarowów, gdyby nie czuli się oni na siłach do reprezentowania Polski w grze podwójnej.

Tłoczyński wraca do Warszawy we wtorek wieczorem. Rumunowie oczekiwani są we wtorek albo środę.

Jeszcze jedno. Huhn twierdzi: entoutcas Legji jest bardzo źle przygotowany, a może nawet zepsuty grami zeszłorocznemi. Nawierzchnia jest twarda i nierówna. Gdyby defekty kortu Legji były trudne do usunięcia, czy nie lepiejby było przenieść rozgrywki na korty W. L. T. K., które już tyle razy zdały egzamin ze swej wartości. Rumunowie napewno będą oponowali przeciwko placowi Legji, a i dla naszych graczy, celujących w szybszych piłkach, jest on poważnym handicapem.

Wieści z Nicei

Wielką nagrodę Nicei zdobył Włoch Filipponi na koniu Nasello. Rtm. Skupiński na Narcyzie był dziesiąty, a na Promieniu zdobył wstęgę. Rtm. Kapuściński na Orle był jedenasty, wreszcie rtm. Królikiewicz na Dream otrzymał wstęgę.

W konkursie zamknięcia zawodów im. Piotra Gautier w pierwszej serji rtm. Skupiński na Narcyzie zdobył szóstą nagrodę; w drugiej serji rtm. Królikiewicz na Mylordzie był trzeci, a na Dreamie szósty, zaś por. Strzałkowski na Arnesse czwarty.

We wtorek, dn. 29 b. m. rozegrany zostanie Puhar Narodów. Polacy już dwukrotnie zdobyli tę cenną nagrodę. W r. ub przypadła ona Włochom, którzy i w tym roku mają największe szanse na zwycięstwo.

Do Rzymu na konkursy konne jedzie czterech kawalerzystów polskich: por: Rojcewicz (The Hoon, Black Boy) i por. Kulesza (Olaf, Żak) jadą z Grudziądza, a z Nicei wyjedzie dwu z naszych jeźdźców.

Rewja najlepszych zapaśników polskich

Warszawa, Górny Śląsk i Łódź na czele

Tegoroczne mistrzostwa Polski w zapasach i podnoszeniu ciężarów, urządzone w Krakowie w dniach 20 i 21 kwietnia b. r. wykazały, że sport ciężkoatletyczny, a w szczególności zapaśnictwo, zdobywa coraz to większą popularność w Polsce i werbuje coraz liczniejsze kadry zawodników. Olbrzymia, ilość przeszło 100 startujących zawodników, na 170 zgłoszonych, mówi sama za siebie.

W dniu poprzedzającym zawody odbył się zjazd informacyjny delegatów związków okręgowych. Po wyborach komisji sędziowskiej, postanowiono zwołać walne zgromadzenie PZA na 18 maja do Warszawy, a nie do Katowic.

Powracając do samych zawodów, należy podkreślić z uznaniem bardzo wysoki poziom techniczny walk zapaśniczych i to nietylko w wagach lżejszych, ale nawet w wadze ciężkiej, gdzie niektóre walki Witkowskiego i Puciaty wywołały zasłużony zachwyt publiczności. Naogół dało się zauważyć u wszystkich zawodników ogólne podniesienie i wyrównanie klasy.

W wadze koguciej nowy mistrz Polski — Kucharczyk (Śląsk), nie może jeszcze, mimo zdobycia tytułu równać się z Ganzerą. Były mistrz Polski, chociaż musiał zadowolić się II miejscem jest od niego mimo wszystko, bezwzględnie lepszy i jedynie młodziutki Pyć (W-wa) lub Schmatłoch (Śl.), mogą mu z czasem poważnie zagrozić. Szczególnie mistrz Warszawy Pyć (YMCA) ma przed sobą wspaniałą przyszłość, o ile zdoła utrzymać swoją dotychczasową wagę. Walczy on dopiero od kilku miesięcy i jeszcze w roku bieżącym brał udział w I-ym kroku zapaśniczym. Wykazane przez niego w tak krótkim czasie postępy i zdobycie III-go miejsca w mistrzostwach Polski, pozwalają typować go na przyszłego mistrza Polski.

W wadze piórkowej tytuł mistrza zdobył zasłużenie świetny Ślązak Mazurek. O drugie i trzecie miejsce stoczyli zaciętą walkę Majer (Łódź) i Dworok (Śl.). Zwycięstwo osiągnął minimalną różnicą pół punkta b. mistrz Polski w wadze koguciej, Majer, stary i rutynowany zapaśnik. Mistrz Warszawy Konwa (Świt) odpadł wprawdzie w półfinałach, ale zdobył sobie zasłużoną sympatję publiczności, za swój elegancki i dżentelmeński sposób walki. Porażki swoje zawdzięcza on jedynie zbyt małej wadze. Poza nim wyróżnił się jeszcze doskonały technicznie Grodzki (Poznań).

W wadze lekkiej nowy mistrz Polski, Więckowski (W-wa) stanowił największą sensację turnieju. Przed mistrzostwami zdecydowany outsider, zdobył on dzięki wspaniałym warunkom fizycznym i niezłej technice swój zaszczytny tytuł zupełnie zasłużenie. Jego straszliwym kluczom zdołał oprzeć się jedynie Bajorek (Kraków), zdobywca drugiego miejsca. Przegrał on do Więckowskiego na punkty zupełnie zasłużenie, co znalazło swój wyraz w jednogłośnej decyzji 3-ch sędziów, przyznających zwycięstwo Więckowskiemu, wbrew nieuzasadnionym protestom publiczności. Trzecie miejsce zdobył Dzieciołowski (Legja), który wprawdzie „wpadł" do Bajorka, ale zato pokonał dwukrotnie na punkty mistrza Warszawy Zarębskiego. Mistrz Śląska, Skalec, został wyeliminowany już w półfinale.

W wadze półśredniej mistrzostwo zdobył ponownie Rejniak (YMCA—W-wa), przegrywając niezasłużenie na punkty do Błażycy, ale kładąc doskonałego Jaworskiego (Kraków), który uległ jeszcze na punkty Błażycy, po powtórzeniu walki i odpadł zupełnie. Ponieważ Błażyca nie stawił się do decydującej walki z Rejniakiem, przyznano mu drugie miejsce. Trzecie zdobył zapaśnik lwowski Broniewski.

W wadze średniej mistrzostwo zdobył po raz szósty z rzędu bezkonkurencyjny Gałuszka (Śl.), bijąc w finale w 6-ej minucie przez złamanie mostu świetnego Koszewskiego (Legja — Warszawa), ważącego o 5 kgr. mniej od swych przeciwników. Koszewski położył między innymi świetnego Sobotę (Śl.), którego typowano obok Gałuszki na mistrza, 3-cie miejsce zdobył po dodatkowej walce mistrz Warszawy Syrecki.

W wadze półciężkiej mistrzem został Leng (Śl.), zapaśnik o trochę surowej technice, ale posiadający świetne warunki fizyczne, przed Baliszewskim (Świt—Warszawa), wicemistrzem Warszawy, który ważył zaledwie 80 klg. (!). 3-cie miejsce zdobył mistrz Polski w podnoszeniu ciężarów Gęstwiński (Pomorze), wygrywając na punkty z Kicińskim (Śl.). Przykry zawód sprawił mistrz Warszawy Zbrożek (Skra), który, po zdobyciu mistrzostwa okręgowego spoczął na laurach i... został wyeliminowany przez stosunkowo słabych przeciwników.

W wadze ciężkiej trzy miejsca zdobyli zawodnicy warszawscy. Waloch (Śląsk), Kałek (Poznań) i typowany na mistrza Nigryn (Kraków), nie odegrali żadnej roli. Szczególnie Nigryn okazał się mocno przereklamowany i ani na chwilę nawet nie był groźny. Sposób, w jaki „przejechał się" po nim Witkowski i zdecydowane zwycięstwo na punkty Cieniewskiego, wykazały, że pomimo wspaniałych warunków fizycznych, nie jest on i prawdopodobnie nie będzie nigdy dobrym zapaśnikiem.

Ostatecznie mistrzostwo wagi ciężkiej zdobył młody, bo zaledwie 19 lat liczący, Witkowski (Świt — Warszawa). Przy jego młodym wieku i wcale niezłej technice, można mu rokować wspaniałą przyszłość pod warunkiem, że straci trochę tłuszczu, a nabierze więcej mięśni. Drugie miejsce Puciata (Legja — Warszawa), kładzie w 3-ej minucie Walocha (Śl), przed b. mistrzem Polski i olimpijczykiem Cieniewskim (też Legja — Warszawa).

W ogólnej punktacji wygrała w zapasach Warszawa przed Górnym Śląskiem 19:17 punktów.

Ostatnie mistrzostwa wykazały dobitnie, że pomimo karygodnej bezczynności Polskiego Zw. Atl., sport atletyczny rozwija się i ogarnia coraz to szersze masy. Może nareszcie sport [illegible] posiadający tak piękne tradycje, wejdzie z powrotem na normalne tory. Może inni ludzie, którzy wejdą na najbliższem walnem zebraniu do nowego zarządu P. Z. A. potrafią dźwignąć go i przywrócić należne mu miejsce.

M. Gros.

Dr St. MIELECH

Walka o puhar Polski

może wypełnić luki obecnego systemu mistrzostw piłkarskich

Historja powstania Ligi polskiej i śląskiej jest dowodem, iż organizacja naszego sportu piłkarskiego nie jest doskonała. — Kluby duszą się w jej ramach. Obecne formy organizacyjne oparte na podziale terytorjalnym oraz na posegregowaniu klubów na klasy nie wytrzymują próby życiowej. Dla klubów, które osiągnęły wyższy poziom sportowy, przymus rozgrywania zawodów z klubami należącymi do tej samej klasy jest przeszkodą w dalszem doskonaleniu się. Nie zyskują bowiem nic ani sportowo, ani materjalnie — ba nawet niejednokrotnie wpadają w deficyty.

Ligi poprawiły swą dolę w tym kierunku. Im dzieje się stosunkowo najlepiej. Grają z przeciwnikami równorzędnymi, przestrzegają zakazu konkurencji i walczą o najwyższy tytuł w piłkarstwie: mistrza Polski.

Pozostałe kluby boczą się na przywileje ligowców. Nie bez słuszności zresztą. W tym bowiem czasie, gdy Liga powstawała nie było w Polsce więcej innych klubów godnych tego zaszczytu. Dziś wobec drakońskich, jak na amatorski footbal, przepisów o zwalnianiu graczy sytuacja się zmieniła. Kluby czołowe opierające swą sławę i wyniki na dawnej dobrej, ale starej gwardji tracą z każdym rokiem ową przewagę. Nowych gwiazd nie było czasu wyprodukować, a kluby klasy A znają użytek z paragrafu o zwalnianiu graczy i bynajmniej nie kwapią się zasilać najlepszymi graczami klasy A drużyn ligowych.

Wyrównanie poziomu klasy A z Ligą, które rozpoczęła Garbarnia i Ł. T. S. G. sprawi, iż o niesłusznem uprzywilejowaniu ligowców będzie się mówiło coraz więcej i że prób tworzenia dzielnicowych lig nie da się powstrzymać.

Sytuację przynajmniej na pewien okres czasu naprawiłaby zmiana systemu rozgrywek w tym kierunku, by kluby ligowe musiały rozgrywać zawody z klubami klasy A i to zawody o pewną stawkę, a nie towarzyskie. Zawody towarzyskie kluby ligowe traktują jako okazję do wypróbowania składów przed rozgrywkami o mistrzostwo Ligi, nie dbając o wynik. Z zawodów takich kluby klasy A nie korzystają ani sportowo, ani materjalnie.

Konkurencja, któraby odpowiadała i klubom ligowym i pozostałym, musiałoby odpowiadać następującym warunkom:

1. Musiałaby mieć zdrowe podstawy finansowe (nie przynosić deficytów),
2. Musiałaby zmusić kluby ligowe do wysiłku sportowego (zainteresowanie wynikiem),
3. Musiałaby zostawić terminy na rozgrywki, które kluby uważają za konieczne.

Taką konkurencją nie mogłyby być obecne rozgrywki o mistrzostwo, nawet po pewnych modyfikacjach, lecz rozgrywki o puhar.

Ktoś może, powiedzieć — zawody o puhar już się raz odbywały i słusznie je zarzucono. Jaką korzyść finansową, jaką sportową, jakie zainteresowanie może wzbudzić mecz n. p. Legji ze Zniczem, skoro rezerwa Legji bije w czambuł wszystkie drużyny A klasowe.

Słusznie. Rozgrywki o puhar na zasadach dawnych nie miałyby racji bytu. Wykazywałyby bowiem te same braki co rozgrywki o mistrzostwo. Rozgrywki o puhar natomiast zorganizowane na innych zasadach możnaby wprowadzić z korzyścią dla rozwoju piłkarstwa.

Zasady na jakich opieram system rozgrywek o puhar przypominają system angielski. Myślą przewodnią ich jest, iż każdy klub dopiero wtedy kwalifikuje się do rozgrywek gdy upora się z przeciwnikami ze swej klasy. Kluby klas wyższych zwalniane są od gier w kolejkach początkowych. Regulamin rozgrywek o puhar w skrócie przedstawiałby się następująco:

I kolejka: Rozgrywki o puhar rozpoczyna 228 klubów klasy B i C (przedrunda) II kol.: 114 klubów zwycięskich i pozostałych 230; III) 172 klubów zwycięskich z poprzedniej kolejki i 148 klubów zwycięskich z poprzedniej kolejki i 148 klubów klasy A (razem 320 klubów); IV) 160 klubów zwycięskich; V) 80 klubów zwycięskich; VI) 40 klubów zwycięskich; VII) 20 klubów zwycięskich i 12 ligowych razem 32 kluby; VIII) 16 klubów zwycięskich, IX (ćwierćfinały) 8 klubów zwycięskich; X) (półfinały) 4 kluby zwycięskie; XI) finał— 2 kluby.

Rozgrywki rozpoczynałyby się w kwietniu. Piąta i szósta kolejka przypadłaby na czas przerwy wakacyjnej drużyn ligowych.

Jak widzimy, tego rodzaju rozgrywki o puhar nie zabrałyby klubom, biorącym udział zbyt dużo terminów, zmusiłyby każdy klub do rzetelnego wysiłku sportowego, przyniosłyby niezawodnie dochody, pozwoliłyby zmierzyć siły każdej drużynie i wzmocniłyby u publiczności zainteresowanie się sportem piłkarskim.

W razie wprowadzenia rozgrywek o puhar, los klubów klasy A, [illegible] pozatem zawody o wejście do Ligi byłby wcale znośny. Rzecz do dyskusji, komu należałby się tytuł mistrza Polski — czy właśnie zwycięzcy z konkurencji puharowej (tak jak we Francji), czy zwycięzcy z mistrzostwa Ligi. Do konkurencji puharowej mogłyby stawać wszystkie kluby i nikt nie mógłby podnieść zarzutu, że nie odegrał roli Garbarni w Lidze zeszłorocznej, ponieważ nie dopuszczono go do rozgrywek.

Co do strony finansowej całej imprezy, to mogę się mylić w wielu rzeczach, lecz nie mylę się w tem, iż rozgrywki o puhar cieszyłyby się większem zainteresowaniem, jak mecze o mistrzostwo. Pozatem rozgrywki o puhar byłyby imprezą ogólnopaństwową, podkreślającą łączność całego sportu piłkarskiego.

Na zakończenie, pragnę podkreślić, że chciałbym bardzo, by poruszony przezemnie temat wywołał dyskusję. Nie posiadam w sporcie piłkarskim wyższej godności, jak zastępca członka komisji rewizyjnej Ligi i przeto nie mogę niniejszego projektu forsować tam, gdzie zapadnie decyzja. Gdyby jednak któryś z czynników oficjalnych nim się zainteresował, deklaruję moją współpracę w opracowaniu regulaminu.

Kobieta w męskiej drużynie

Panna Karwacka na środku napadu Pogoni (Grodzisk)

Mamy zatem i my swoją sensację feministyczną w piłkarstwie. Znalazła się Polka, której namiętność piłkarska jest tak silna, że szuka wyrazu w czynnej walce na boisku.

Niezwykły ten debjut pierwszej kobiety w barwach footballistki odbył się w Grodzisku pod Warszawą. W tamtejszej drużynie Pogoń, wystąpiła na odpowiedzialnem stanowisku środkowego napastnika panna Karwacka, zyskując sobie pełne uznanie publiczności i serdeczne wzięcie śród towarzyszy klubowych.

Panna Karwacka grała bowiem w drużynie czysto męskiej, walcząc również przeciw męskiemu zespołowi.

Nasza piłkarka grała dwa razy— dn. 20 i 21 b. m., wykazując nadzwyczajną wytrzymałość w obu spotkaniach.

Panna Karwacka przebywała ostatnio dłuższy czas we Francji, gdzie brała udział w grach jednej z kobiecych drużyn footballowych Paryża. Jak wiadomo, Paryż słynie z tego, że na boiskach jego obok drużyn męskich, często zobaczyć można zespoły kobiece.

Zasadniczą sprawę udziału kobiet w piłkarstwie rozstrzygnąć ma na jednem z najbliższych zebrań WOZPN.

Carnera nokautuje dalej

Dyskwalifikacja Cernery nie jest widocznie tak groźna, skoro odnosi on nadal swe piorunujące zwycięstwa. Ostatnio w Kalifornii pokonał Carnera murzyna Sama Bakera przez nokaut, przyczem ofiara olbrzyma włoskiego sześć razy zetknęła się z deskami ringu.

B. mistrz Europy i świata wagi muszej, Francuz Huat dzielnie zadebiutował w nowej kategorji — koguciej, zmusił bowiem do poddania się w ósmej rundzie doskonałego Belga Petit Bicquet.

Mistrzostwa bokserskie Włoch wyłoniły następujących nowych mistrzów Trombetta, Rodriguez, Saraceni, Bianchini, Desio, Neri, Medici, Siciliano.

Elita pływaków amerykańskich w składzie Spence, Kojac, Laufler, Zorilla, Schwartz, przybywa na jesieni do Europy, by rozegrać dwa mecze z reprezentacją Europy: w sztafetach 4 x 100 i 4 x 200 mtr. (6 i 7 września w Budapeszcie).

W barwach Europy zobaczymy takich pływaków jak Taris, Baranyi, Arne Borg, co pozwala nam ze spokojem oczekiwać wyniku walki.

Zawody kolarskie amatorów w Krefeldzie przyniosły zwycięstwo Holendra Leene przed Massenhovem, Christensenem i Gervinem.

Obóz treningowy Schmelinga w Ameryce znajduje się w farmie Endicott o pięć godzin od Nowego Yorku. Zbudowany tam będzie ring i arena, co pozwoli na publiczne treningi i napewno przyniesie pokaźny dochód Niemcowi. Schmeling wyjechał do Ameryki w piątek, 25 kwietnia.

Wednesday

mistrzem Anglji

Mistrzostwo piłkarskie Anglji zdobył definitywnie i powtórnie Sheffield Wednesday, który pokonał Derby County 6:3 i zdobył już 53 pkt., zapewniając sobie decydującą przewagę nad rywalami: Derby County i Manchester City.

Do wianuszka niezbyt czystych spraw piłkarstwa francuskiego dołącza się teraz afera przekupstwa. Na meczu półfinałowym o puhar Cette—Miluza, środkowy napastnik Miluzy został podobno przekupiony i wyraźnie wstrzymywał się od strzałów, których mógł oddać sporą ilość.

Piłkarski turniej w Genewie (28 czerwiec — 6 lipiec) zapowiada się imponująco. Dotychczas zapowiedziały swój udział Vienna, Hertha (Berlin), Slavia, Fürth, Ujpesti, S. C. Bruges (mistrz Belgji), Athletik Bilbao, Cette i Amiens, mistrz Anglji (przypuszczalnie Sheffield Wednesday) oraz drużyna włoska i holenderska. Zobaczymy więc walkę elity piłkarskiej Europy.

Mistrzostwo piłkarskie Ameryki Północnej zdobył Fall River, bijąc w finale Cleveland 2:1. Widzów było tylko 3.500.

Turniej piłkarski w Antwerpji wykazał znaczną wyższość drużyn czeskich nad belgijskiemi. W finale spotkały się Slavia, po wyeliminowaniu Antwerpji 3:0 i Teplitzer po zwycięstwie nad Beerschot 2:1. Mecz finałowy zakończył się wynikiem 1:1. Obie drużyny czeskie się nie wysilały.

Eino Penttila, mistrz oszczepu

opowiada o swej karjerze sportowej i treningach

Ćwicząc w mistrzowskim klubie Finlandji Helsingin Kisa Veikkoja poznałem osobiście b. rekordzistę świata w rzucie oszczepem p. Eina Penttilę. Naturalnie nie omieszkałem skorzystać z okazji i zaprosiłem go do siebie na herbatę, w czasie której poznałem się z karjerą tego młodocianego fenomena.

Eino Penttila urodził się w roku 1906 w Finlandji w Jontsem. Należy on do klubu H. K. V. Obecnie przebywa w Helsingforsie w korpusie kadeckim, a za 3 miesiące zostaje oficerem.

Karjerę swoją zawdzięcza przedewszystkiem wrodzonemu talentowi, bowiem już jako bardzo młody chłopiec wykazywał pewne zdolności do rzutów. Kiedy w roku 1924-ym otrzymał po raz pierwszy do rąk przepisowy oszczep, rzucił nim 54 mtr. z centymetrami, pomimo że o stylu nie miał jeszcze pojęcia. Wynikiem tym zwrócił na siebie uwagę starszych kolegów, którzy namówili go do poważniejszego zajęcia się swoimi zdolnościami i oddali pod opiekę trenerowi.

Rezultat pracy niedał długo na siebie czekać. W roku 1926-ym Penttila zdobywa mistrzostwo Finlandji rzutem 62 mtr. 58 ctm. A w roku 1927-ym ustanawia rekord świata rzutem 69 mtr. 88 ctm.

Ponieważ na treningach miewał on b. często rzuty ponad 70 mtr., pewny był, że na Igrzyskach w Amsterdamie poprawi swój rekord o kilka metrów. Nieszczęście chciało, że dn. 2 czerwca 1928 roku w okresie przygotowań przedolimpijskich zrywa ścięgno w nodze, co zmusza go do przerwania treningu i zrezygnowania z udziału w Olimpjadzie. Jego rzuty samem ramieniem dają mu jednak pierwsze miejsce w eliminacji końcowej i Penttila jedzie do Amsterdamu.

Na Olimpjadzie zajmuje 6-te miejsce z wynikiem 63.20, na skutek krzywdzącej go decyzji sędziów, którzy jego ostatni i najdłuższy rzut, uznają za nieważny.

Po Olimpjadzie choroba przewleka się, w dodatku forsowane ramię nie wytrzymuje i Penttila ma już 2 ścięgna uszkodzone.

W roku 1929 Penttila nie trenuje zupełnie i zajmuje się leczeniem i wzmocnieniem naruszonych ścięgien. Po zupełnym powrocie do zdrowia, zaczyna trenować w r. 1930 zaprawę zimową, na którą składają się specjalne ćwiczenia gimnastyczne; uprawia nadto krótkie spacery i trenuje lekko oszczepem. Masaż przyjmuje tylko wtedy, kiedy czuje, że mięśnie jego sztywnieją, łaźni zbytnio nie lubi. Jada normalnie i specjalnej djety nie stosuje. Unika wszystkiego, co może osłabić jego siły. Sypia dużo.

Swą świetną budowę zawdzięcza gimnastyce przyrządowej, do której ma specjalne upodobanie.

Do Polski Penttila wybrałby się z ochotą, ale zbliżające się obowiązki w związku z awansem oficerskim, nie pozwalają mu na to.

Jest on jednak wielkim przyjacielem Polaków i gdyby nie brak czasu, skorzystałby z zaproszenia.

Stefan Szelestowski.

400-lecie meczu piłkarskiego

który uratował Florencję od zagłady

3 maja we Florencji rozegrany zostanie niezwykły mecz piłkarski. W dniu tym bowiem mija 400 lat od chwili, gdy mecz „calcio" gry tak podobnej do nowoczesnej piłki nożnej uratował miasto od zagłady.

Zasady „il gino del calcio", które w szesnastym wieku było bardzo popularne, różniły się znacznie od zasad nowoczesnej piłki nożnej. W skład drużyny wchodziło 27 graczy w ubraniach z czarnego jedwabiu, kapiących złotem i srebrem. Mecze rozgrywane były na placu Świętego Krzyża i dziś widać jeszcze tarcze marmurowe, które przed czterema wiekami ograniczały plac.

Potężna rodzina włoska Medici pasjonowała się specjalnie tą grą: trzej papieże z tej rodziny: Klemens VII, Leon XI, Urban VIII byli w młodości graczami znakomitymi.

Najpamiętniejszy mecz został rozegrany 3 maja r. 1530, podczas oblężenia miasta przez wojska księcia Orleańskiego. Florentczycy mieli się poddać, gdy nagle ich wodzowi — Francesco Ferruci — wpadła genialna myśl do głowy. Dwie partie szlachty florentyńskiej rozegrały partię piłki nożnej na oczach wrogów, rozmieszczonych na sąsiednich wzgórzach.

Książę Oranji, widząc, że Florentyńczycy, nie zważając na niebezpieczeństwo, spokojnie oddają się „calcio", pomyślał, że prawdopodobnie nadeszły do miasta jakieś wiadomości o zbliżającej się pomocy. Wycofał więc swe wojska.

Miasto zostało uratowane wskutek podstępu sportowego, który 3 maja obchodzić będzie uroczyście swe czterechsetlecie.

Imponujące cyfry sportu niemieckiego

O istotnym poziomie lekkiej atletyki niemieckiej świadczą, lepiej niż rekordy, następujące cyfry: 46 zawodników przebiegło 100 mtr. poniżej 11 sek., 200 mtr.: 25 zawodników poniżej 22,5 sek., 400 mtr.: 28 poniżej 51 sek., 800 mtr.: 30 poniżej 2 minut, 1.500 mtr.: 30 poniżej 4:10, 5 klm.: 24 poniżej 16 minut, 110 mtr. płotki: 18 poniżej 16 sek., skok wdal: 17 ponad 7 mtr., skok wzwyż: 23 ponad 180, tyczka: 17 ponad 350, kula: 16 ponad 13.50, dysk: 15 ponad 41 mtr., oszczep: 13 ponad 57 mtr.

Zawody lekkoatletyczne w Atenach dla uczczenia święta stulecia niepodległości Grecji przyniosły wyniki następujące: 200 mtr. Parrain (F.) 22,4, 400 mtr., 110 mtr., płotki i 400 mtr. płotki Tisdall 50,4, 15,4 i 55 sek., 1500 mtr. Martin (Fr.) 4:07,6, 5 i 10 klm., Pumphrey (Ang.) 16:17 i 2:54.2. Skok wzwyż Gordon (Ang.) 188, dysk Winter (Fr.) 44.17.

Mecz dwu najlepszych sprinterów Ameryki Braceya i Lelanda przyniósł na 100 y. zwycięstwo Braceya (9.8 s.), na 220 y. wygrał Leland 21.1 sek.

Nowa gwiazda sprinterska Ameryki Sam Leland pobił rekord światowy na 100 y., osiągając 9,4 sek.

Pierwsze zawody lekkoatletyczne we Włoszech przyniosły wyniki następujące: 100 mtr. Maregatti 10,8, 400 mtr. — Vianello 50.4, 2) Facelli 53 sek.; 800 mtr. — Cominotto 2:03.6; 1500 m.— Beccali 4:03.6; 5 klm. — Boero 15.36; 110 mtr płotki — Carlini 16.4.

Rekord austrjacki na 100 m. st. dow. ustanowił Goldberger, osiągając 1:03,2.

La Pologne

bije dwukrotnie Francuzów

„La Pologne" miała podczas świąt niebylejaką robotę: została zaproszona na turniej 4-ch drużyn A-klasowych w Kremlin-Bicetre pod Paryżem. W pierwszym dniu świąt Polacy wpadli na drużynę Kremlin. Chodziły słuchy że Francuzi zmobilizowali najlepsze siły i pożyczyli kilku graczy, aby się tylko nie dać pokonać Polakom. Wielu z Polaków poświęciło więc spędzenie świąt z rodziną, mieszkającą w Północnej Francji i zostało w Paryżu, aby tylko nie osłabić składu drużyny. Zapał i ambicja La Pologne jest nadzwyczajna, co pokrywa pewne braki techniczne. Wszyscy gracze polscy ciężko pracują i mogą tylko niewiele czasu poświęcić na treningi. To też forma w jakiej się drużyna znajduje, jest wielkim sukcesem.

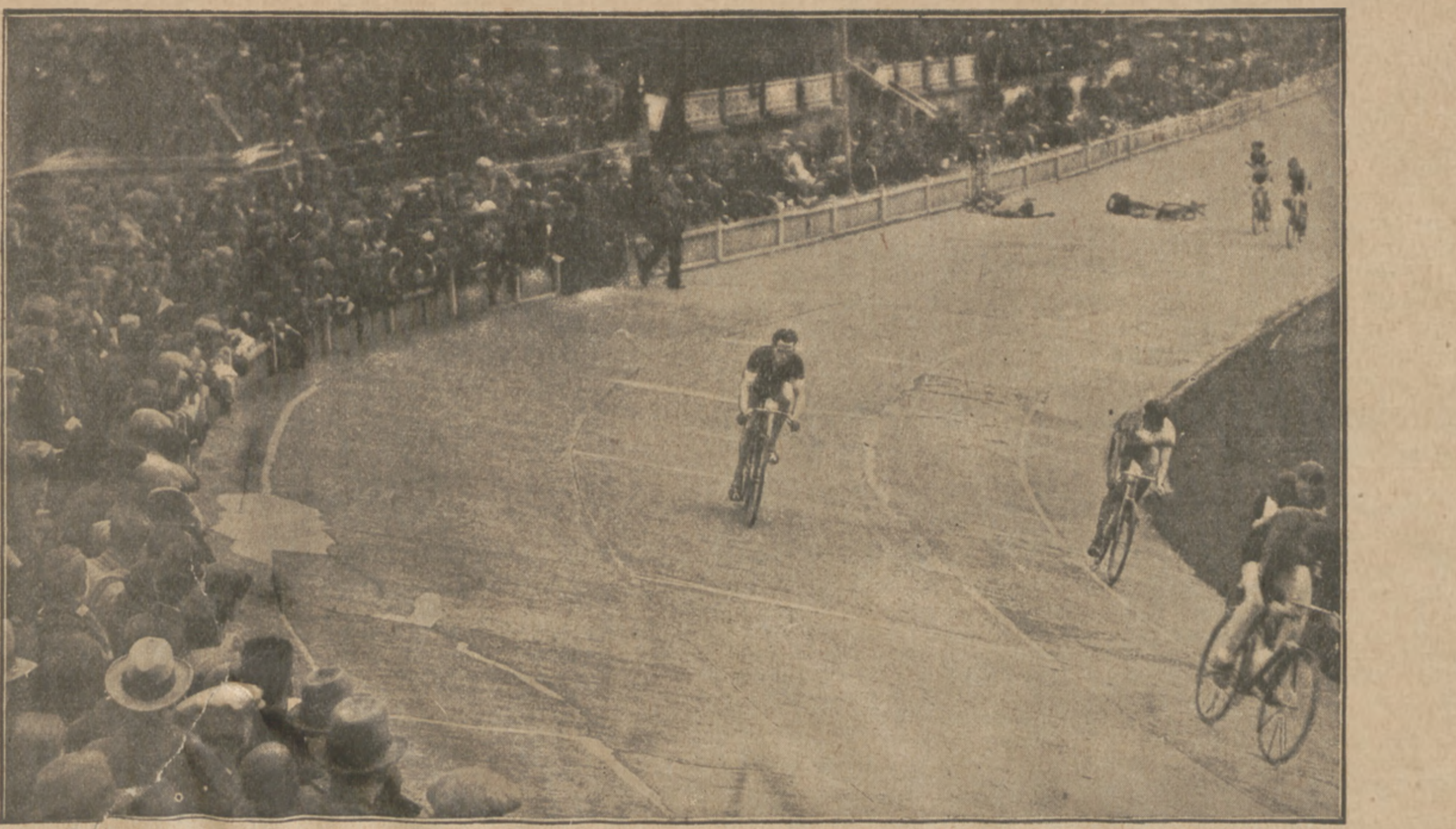
Polacy wygrali 8:1. Jedną bramkę honorową dla Francuzów zawinił sędzia, dając rzut karny za urojone przewinienie. Drużyna posiada doskonałego bramkarza, beka i linię pomocy. Napastnik Czubak zasługuje na wyróżnienie; każda z drużyn krajowych ligowych pozazdrościłaby go. On to głównie strzela bramki.

W drugim dniu Świąt La Pologne znów rozgromiła francuską drużynę Villejuif 7:0, wygrywając turniej i zdobywając piękną statuetkę bronzową.

Klub rozwija się tak świetnie dzięki pracy swego prezesa kpt. Gaydy (b. członka Legji).

Jeźdźcy polscy w Nicei

Pierwsze trzy dni konkursów i walka ośmiu narodów



KOLARSTWO AMATORSKIE W ANGLJI KWITNIE

Na słynnym torze Herne Hill w Londynie, wobec 20.000 widzów, rozegrano wyścig otwarcia: handicap na ½ mili (800 mtr.), stawka kolarzy była doborowa, walka zacięta, to też bieg ten obfitował w wypadki.

Nicea, w kwietniu.

Tegoroczne konkursy hippiczne w Nicei, jak w latach poprzednich, zgromadziły dużą ilość współzawodników. Na starcie stanęły następujące narodowości: Belgowie, Czeci, Czylijczycy, Francuzi, Polacy, Portugalczycy, Rumuni i Włosi.

Z powodu zgłoszenia się aż 8-iu narodowości, komitet konkursów ograniczył ilość współzawodników do 6-iu jeźdźców. Z wyjątkiem Belgów i Czylijczyków, których zespoły składają się z 4-ch jeźdźców, wszystkie inne narodowości reprezentowane są przez kompletną drużynę. Francja i Włosi posiadają również jeźdźców zapasowych, którzy według nowego regulaminu uczestniczą również w konkursach.

Zespoły składają się przeważnie z jeźdźców, którzy już startowali na torze nicejskim. Zespół Rumunów występuje po raz pierwszy. Największy procent nowych koni przyprowadził zespół Polski. Tłomaczy się to tem, że posiada on najwięcej jeźdźców-debiutantów.

Konkurencja przedstawia się nader poważnie z powodu dużej ilości rutynowanych i klasowych skoczków, którzy niejednokrotnie już zbierali laury na tym torze i obecnie przybyli w doskonałej kondycji. Konie polskie, pomimo 7-dniowej podróży w wagonie, przybyły dość wcześnie na miejsce i jest nadzieja, że uciążliwa podróż zdążą zapomnieć przed rozpoczęciem konkursów

PIERWSZY DZIEŃ KONKURSÓW

Pierwszy dzień konkursów hippicznych w dn. 19 b. m. zaczęło powitanie wszystkich drużyn w Muzeum Massena, o godz. 11-ej przez komitet konkursów, prefekta p. Benedetti, męża miasta Nicei p. Medecin, oraz całą generalicję. Po tradycyjnej fotografji, powitalnych przemówieniach, oraz lampce szampana, zaczęto się rozchodzić, gdyż o g. 13.30 zaczynał się pierwszy konkurs „Prix de Comite technique du C. H. I. M.", handicap.

Konkurs ten dostępny był dla koni, które na torze nicejskim wygrały powyżej 3.000 fr. Współzawodniczyło 16 koni z czego 7 francuskich i 2 polskie Alli i Mylord. Parcours składał się z 13 przeszkód. Tempo 400 m. na min. Tor rozmiękły. Sześć koni przechodzi bez błędu, lecz jury klasyfikuje według czasu.

1) kpt. Rodriguez (Chili) na koniu Chile, który w ubiegłym roku wygrał nagrodę polską: 2) i 3) Francuz; 4) Alli pod por. Szoslandem.

Zaraz po zakończeniu konkursu „Prix du Com. Tech." rozpoczyna się konkurs „Prix du Comite des Fetes et des Sports" dla koni, które wygrały poniżej 3.000 fr. Uczestniczy koni 55. Parcours ten sam, co poprzednio; przy równej ilości punktów decyduje czas.

W czasie tego konkursu nadciągnęła burza z ulewnym deszczem, który wprost uniemożliwił jazdę, z powodu zbyt rozmiękłego toru.

Wyniki: 1) Francuz por. du Breuil na „Salamandre", 2) Czech, 3) Francuz, 6) „Narcyz" pod rtm. Skupińskim, 7) „Oberek" pod por. Strzałkowskim, 12) „Dream" pod rtm. Królikiewiczem.

Tego samego dnia odbył się 3-ci konkurs dla koni i jeźdźców debiutantów — „Prix des Grands Hotels des Nice".

Z powodu zbyt rozmiękłego toru ustawione było tylko 8 przeszkód. Przeszkody te, będąc zupełnie łatwe, sprawiły, wskutek śliskiego toru, że konie, nieprzyzwyczajone do tego toru, były nieposłuszne.

Konkurs był myśliwski, błędy przeliczane na czas. Uczestniczy koni 25, z czego 12 rumuńskich.

Wyniki: 1) kpt. Lombardo Włochy „Bufalina", 2) Włoch, 3) „Nida" por. Korytkowski.

DRUGI DZIEŃ KONKURSÓW

niedziela, dn. 20 kwietnia.

W tym dniu odbył się tylko jeden konkurs „Prix de S. A. I. et R. Madame la Princesse Laetitia de Savoie — Napoleon, Duchesse d'Aosta".

Każdy jeździec obowiązany był przebyć parcours na 2-ch koniach. Wygrywa ten, kto ma najmniejszą sumę punktów karnych w obu parcours'ach. Parcours ciężki składa się z 14 przeszkód. Tempo 400 mtr. na minutę.

Pogoda dopisuje przez cały dzień konkursu. Trybuny przepełnione publicznością.

Ze wszystkich uczestniczących koni tylko „Acrobate" pod kpt. de Brabanderem (Belgja) i „Salamandra" pod por. du Breuil (Francja) przechodzą bez błędu.

Z koni polskich w bardzo ładnym stylu z jednym błędem przeszedł „Orzeł" pod rtm. Kapuścińskim, za co był nagrodzony wstęgą.

W konkursie tym było kilka poważniejszych upadków. Pomiędzy innymi rtm. Skupiński uległ potłuczeniu, a por. Szosland skacząc szeroką rivierę nadciągnął sobie ścięgno tak, że nie mógł kończyć porcoursu i nie mógł brać udziału w następnych 2-ch konkursach.

Wyniki: 1) por du Breuil (Francja) „Salamandre" i „Popol" 2) ppłk. Borsarelli (Włochy) „Isidoro" i „Crispa", 3) Francja, 4) Portugalja, 5) por. Strzałkowski „Nines" i „Oberek", 10) rtm. Królikiewicz „Mylord" i „Dream", 19) rtm. Skupiński „Narcyz" i „Promień". Wstęgę rtm. Kapuściński.

Tegoż dnia na torze odbyła się prezentacja zespołów.

TRZECI DZIEŃ KONKURSÓW

poniedziałek, dnia 21 kwietnia.

W tym dniu odbyły się dwa konkursy.

Konkurs potęgi skoku „Prix de la Victoire", 6 przeszkód do 150 cm. Czas 300 mtr. na minutę. Startuje koni 29.

Parcours przechodzi bez błędu 10 koni, w tem z polskich „Mylord" i „Nida".

Następuje rozgrywka na 4 podwyższonych przeszkodach. Dwa konie francuskie i Nida przechodzą bez błędu.

Druga rozgrywka na 2-ch przeszkodach do 1.70 mtr. Francuskie konie bez błędu, Nida robi dwa przody. Francuzi dzielą między sobą I i II nagrodę.

Wyniki: 2) por. de Tiliere (Francja) klacz „Laitue", 2) por. Gudin de Vallerin (Francja) „Pair II", 3) por. Korytkowski „Nida", 5) rtm. Królikiewicz „Mylord".

Konkurs „Prix de l'armee Polonaise". Parcours 6 przeszkód. Mogą brać udział konie, nie zapisane do potęgi skoku. Każdy jeździec może dosiadać tylko jednego konia. Obowiązkowe przebycie parcoursu dwa razy na tym samym koniu.

Do drugiego parcoursu staje ¼ koni z najmniejszą ilością błędów. W drugim parcoursie błędy przeliczane na czas. Startuje koni 35.

Wyniki: 1) ppłk. Borsarelli (Włochy) klacz „Crispa", 2) Portugalczyk, 3) Włoch, 4) rtm. Kapuściński „Orzeł".

Nagroda ta, ufundowana przez byłego Ministra Spraw Wojskowych, generała Sikorskiego, w roku 1926 była wygrana przez Hiszpana, w 1927 r. przez Belga, w 1928 r. drugi raz przez Hiszpana, a w 1929 r. przez Chilijczyka. Nagroda przechodzi na własność po trzykrotnem wygraniu przez jeźdźca tej samej narodowości.

S. S.



KEHRLING (WĘGRY)
pokonał w pięciu setach Najucha.



EINO PENTTILA,
słynny miotacz fiński. Wywiad na str. 5

Dempsey, Carnera i Jeffries

na ustach całej Ameryki

Dawniej, gdy bokserów o światowej sławie było niewielu, każdy z nich przez dłuższy okres czasu był uważany za bezsprzecznie najlepszego pięściarza kuli ziemskiej tej czy innej kategorji. Dziś jednak jest już inaczej: mistrzowie zmieniają się przynajmniej tak często, jak gabinety ministerjalne. Świat o nich zupełnie zapomina i nie interesuje się ich dalszym losem.

W Ameryce, kraju który najlepiej obserwuje karjerę, szczyt formy i upadek mistrzów, mówi się i pisze się jednak ciągle o kilku, którzy już stracili swe tytuły. Jednym z tych jest oczywiście Jack Dempsey. Wszyscy bowiem wiedzą, że nie jest on dla boksu stracony, że pewnego dnia stanie jednak na ringu. Stary mistrz dotychczas nie wtajemniczał nikogo w swoje zamiary, jednak wiele okoliczności wskazuje na to, że przypuszczenia Yankesów okażą się w tym roku prawdziwe. Dempsey poniósł bowiem ostatnio szereg finansowych strat. Imprezy bokserskie organizowane przez niego, przyniosły poważne deficyty, spekulacja domami w Los Angeles nie udała się, a ostatni krach giełdowy zaokrąglił straty jego do 150.000 dolarów. Jack poddał się już nawet badaniu lekarskiemu, które wypadło nader pomyślnie i polecił swemu managerowi przygotować na 1 maja obóz treningowy w Ensewada (Mexico). Jeżeli 14-dniowy trening wypadnie dobrze, to w końcu sierpnia projektowane jest już spotkanie Dempsey — Carnera: oczywiście ów mecz kasowo przedstawia się świetnie, bowiem Dempsey, będąc nawet kaleką, stanowiłby w Ameryce wielki magnes.

Dziwnem się może wydaje, że jako ewentualny przeciwnik Jacka, wymieniany jest Carnera, zwłaszcza po ostatnich pogłoskach o szacherkach zakulisowych. Abstrahując od istotnych kwalifikacyj pięściarskich weneckiego cieśli, trzeba jednak stwierdzić, że jest on jednym z najbardziej cenionych ludzi w Stanach, jako bokser, który najwięcej zarobił pięścią w ciągu ostatnich 3-ch miesięcy. Carnera po swem pierwszem zwycięstwie nad Petersenem w Madison Square Garden występował na prowincji, walcząc z trzeciorzędnymi bokserami, zarobił jednak w ciągu 90 dni 160.000 dolarów. Potężne zyski ciągnęli także jego opiekunowie. A więc manager Leon See, otrzymuje 15 proc., jego wspólnik 12 i pół proc., dalej otrzymuje amerykański pośrednik Bill Duffi 20 proc. a Francuz Dickson, który pierwszy odkrył Carnerę, zapewnił sobie 10 proc., zanim odstąpił Włocha Ameryce. Olbrzymowi pozostaje więc mniej nawet niż połowa. Stara się on obecnie zerwać umowę ze swymi manażerami, wychodząc z założenia, że zarobili oni już na nim dosyć. Proces ma się wkrótce rozpocząć i będzie niewątpliwie sensacją w Stanach Zjednoczonych.

Niedawno ukazała się na Brodwayu nad pewnym kabaretem następująca reklama świetlna: „Występy Jamesa J. Jeffriesa". Młoda generacja słabo pamięta tego mistrza czasów przedwojennych, starsi jednak przypominają sobie, że Jeffries był przez 6 lat mistrzem świata i zeszedł z ringu niepobity, nie mając żadnego przeciwnika, że jego spotkanie z Jack Johnsonem ustanowiło przedwojenny rekord kasowy 270.000 dolarów. Minęły lata. Bohater ringu, zwany krótko „gentleman Jim", stał się siwiejącym starszym panem, który występując na filmie i w kabaretach, chce tyle pieniędzy zebrać, aby móc sobie kupić małą fermę w Kalifornji i żyć spokojnie. Przez dłuższy czas powodziło mu się b. źle. Kolosalne sumy, które zarobił na ringach, stracił w sposób lekkomyślny. Musiał się więc wziąść do pracy, z której jest podobno bardzo zadowolony. Jeffries boksem się już zupełnie nie interesuje, a mecze pięściarskie, jak oświadczył, działają mu teraz na nerwy. Bywa i tak.

10 sędziów z Europy wyznaczyła F. I. F. A. na turniej o mistrzostwo świata w Montevideo. Czy to nie szczyt biurokracji. F. I. F. A. wie przecież bardzo dobrze, że żadne państwo europejskie nie wyjeżdża do Urugwaju, że stosunki mistrza olimpijskiego z Europą są bardzo naprężone i że napewno żaden z sędziów europejskich nie będzie zaproszony do Urugwaju.

Do czego prowadzi zbytnie ufanie cyfrom i statystyce, świadczy niedawno ogłoszona przez l'Auto klasyfikacja poszczególnych reprezentacyj piłkarskich za r. ub.. I tak na czele postawiono Czechosłowację, choć piłkarstwo czeskie przeżywało ostry kryzys i ustępowało znacznie zarówno węgierskiemu jak i austrjackiemu, które znalazły się dopiero na szóstem względnie siódmem miejscu. 18-te miejsce Polski w liście dziennika francuskiego ma więc taką samą wartość, jak pierwsze Czechosłowacji.

Ponieważ jednak l'Auto ma setki tysięcy czytelników i oddziaływa poważnie na opinję francuską, podajemy tę listę: 1) Czechosłowacja, 2) Urugwaj, 3) Argentyna, 4) Włochy, 5) Hiszpanja, 6) Węgry, 7) Austrja, 8) Paragwaj, 9) Niemcy, 10) Szwecja, dalej Danja, Portugalja, Chili, Norwegja, Holandja, Belgja, Francja, Szwajcarja, Polska, Egipt, Jugosławja, Luksemburg, Grecja, Turcja, Rumunja, Bułgarja, Łotwa, Estonja. Kraje anglosaskie z powodu braku cyfr porównawczych, nie zostały sklasyfikowane.



ŚWIETNY MIOTACZ ANGIELSKI

R. A. Gerrard może w przyszłości zapełni dotkliwą lukę, jaką w lekkiej atletyce brytyjskiej stanowią rzuty, osiągnął bowiem ostatnio w kuli 14.27 mtr.



NA SŁYNNYM TORZE BROOKLAND

Moment z wyścigów samochodowych, w których Birkin pobił dwukrotnie rekord toru, należący do Kay Dona, osiągając 216 klm. na godzinę.



MŁODA GENERACJA TENNISOWA ANGLJI

dochodzi coraz bardziej do głosu. Oto p. Trentham, która święci znaczne triumfy, a ostatnio wygrała turniej w Magdalen Park, bije w finale miss York.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m szerokości szpalty red. w tekście zł 0.80 poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala Tel. „Prasa Polska" Nr. Nr. 431-00 do 431-07. — Konto w P. K. O. Nr. 13120.
Filje: Nowy Świat 39, tel. 93-10, Jasna 10, tel. 93-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12—2.

Redaktor Naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.